Nr. 83 | Kraków, niedziela 9 kwietnia 1933 | Należytość pocztowa opłacona gotówką | Rocznik XLII

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.679

Pamiętajcie o święcie 1 Maja!

My pod dachem spokojnym...

Wielki rarytas robi prasa sanacyjna z „powiedzonka“ p. premjera Prystora w Sejmie, że „z za ścian naszego domu dochodzą nas przykre hałasy „podczas gdy u nas panuje spokój“. Tak się niebożęta sanacyjne ucieszyły tem zapewnieniem spokoju, że szermują niem przy każdej okazji, nawet przy tak prozaicznej, jak „obiad przyjaciół „Czasu“.

Tak, u nas panuje spokój, przerywany od czasu do czasu błyskawicami, jak w Pabjanicach, Żywieczyźnie, Łodzi i t. d. Co bowiem w pojęciu tych ludzi znaczą takie drobnostki wobec tego np., co się dzieje „za ścianą“ w Niemczech? Nie warto nawet mówić! Co znaczy, że kilka tysięcy robotników przz kilka tygodni strajkuje w Łodzi, że kilkuset górników spędza dłuższy czas pod ziemią w kopalni „Klimontów“? To są przecież takie drobiazgi, o których — szczególnie przy obiedzie — nie warto nawet wspomnieć. Co znaczy, że — wedle rzeczywistego, a nie wedle statystycznego stanu — przeszło pół miljona bezrobotnych bez wielkich krzyków znosi głód i często brak dachu nad głową wobec tego, że nie próbują oni zakłócać spokoju i porządku, tych najświętszych dóbr świata kapitalistycznego?

Powie ktoś: temperament to działa. Nasz robotnik jest z natury spokojny i — co ważniejsza — potrafi ze stoicyzmem znosić biedę i poniewierkę, podczas gdy np. w Niemcach drzemie bestja, która spuszczona z łańcucha gryzie i szarpie wszystko dookoła siebie. Powie ktoś: nasza władza państwowa, mimo, że jest dość świeżej daty, jest tak silną, że masy wolą zaciskać zęby i znosić wszystko, aniżeli porwać się na beznadziejną walkę. Powie ktoś: bezrobocie, przesilenie, cuda mizerji naszych czasów są w oczach masy mniejszem złem, aniżeli chaos czy choćby próba utworzenia go, tembardziej, że ma ona przed oczyma tak „przekonywające“ argumenty, jak wojsko, policja, kryminały, kat.

Są różne objawy spokoju: jest spokój, wynikający z zadowolenia ze swego bytu; jest i spokój cmentarny jako objaw głuchej rozpaczy, nurtującej w sercach. Zależy od stopnia sytości, jak kto pojmuje ten tak wychwalany i innym za wzór podawany spokój, u nas panujący. Syty nie chce widzieć gromadzących się nad jego głową chmur, zamyka oczy na zbliżającą się niepewną przyszłość, woli oddawać się rozkoszy chwili, aniżeli myśleć o tem, co stać się może. Jeżeli się mówi, że syty głodnemu nie wierzy, to z tem większem uzasadnieniem można powiedzieć, że głodny spogląda z zawiścią na sytego.

My jesteśmy pod dachem spokojnym, powtarzają ci wszyscy, którzy mają powody lękać się zmiany tego błogiego stanu. A spokój swój czerpią z całkiem prozaicznych, a tak pewnych rzeczy, jakiemi są wszędzie instrumenty silnej władzy w rękach tych właśnie, którym także z urzędu i z powołania zależy na spokoju. Czy jednak ta pewność spokoju utrzymuje się z równą intensywnością w nocy, w niespokojnych snach, jak w dzień, gdy wzrok spoczywa na tych, którzy mają ten spokój zapewniać?

Lepiej, bo praktyczniej byłoby nie przechwalać się rzeczami, na które się nie zasługuje i nie uważać za swą zasługę tego, czego nie zawdzięcza się własnym staraniom.

„Parlament“ w parlamencie

DLA ZAŁATWIANIA ZLECEŃ RZĄDU“

Poseł sanacyjny Podoski wygłosił w klubie BB w Wilnie odczyt na temat „prac“ sanacyjno-sejmowych w ostatniej sesji. Jako okoliczność mającą dowodzić „wyższości“ sejmu brzeskiego od poprzednich, p. Podoski przytacza przedewszystkiem liczbę załatwionych spraw:

„Praca Sejmu Współpracy z Rządem układa się w ramach kompetencyj Izby Poselskiej ze stopniowem wyeliminowaniem z tej pracy momentów politycznych i czczej gadaniny „politycznej“ o wszystkiem i niczem.

Ten system rzeczowego ustosunkowania się do rozpatrywanych spraw przyczynił się znakomicie do usprawnienia prac Sejmu i podniesienia wydajności.

Ilustrują to najlepiej poniższe cyfry:

Sejm poprzedniej kadencji 1928—1930 miał do załatwienia w ciągu swych trzech sesyj zwyczajnych 205 przedłożeń rządowych i 539 wniosków poselskich, razem 744 sprawy. — Z tego załatwił 72 przedłożenia rządowe (27 proc.) i 88 wniosków poselskich (11 proc.), razem 160 spraw, co stanowi zaledwie 21 procent ogółu spraw.

Sejm obecny podczas trzech ubiegłych sesyj miał do załatwienia 430 przedłożeń rządowych i 260 wniosków poselskich, razem 690 spraw. Z tego załatwił 423 przedłożenia rządowe (98 procent) i 130 wniosków poselskich (50 procent), razem 553 sprawy, co stanowi 80 proc. ogółu spraw“.

A więc ryczałtowe odwalanie przedłożeń rządowych — nazywa się „załatwieniem“ spraw...

Charakter sejmu obecnego w opinji społeczeństwa jest ustalony: Jest on w większości swej narzędziem w ręku tych, którzy przeprowadzali wybory w r. 1930 w okresie pacyfikacji i Brześcia.

Już p. Mackiewicz pisał w „Słowie“ 27 kwietnia 1928 r.:

...„Rola posła w jedynce zbliża się do roli urzędnika“. BBWR „nie jest klubem sejmowym, lecz specjalną organizacją, przeznaczoną dla wypełniania na gruncie sejmowym zleceń rządu“.

To ma być dowodem wyższości obecnego sejmu w porównaniu z poprzedniemi. Sejm obecny jest narzędziem, „Sejmem współpracy z rządem“ jak stwierdza p. Podoski, a jak wynika z jego dalszych „rewelacyj“, BBWR jest „parlamentem“ w parlamencie:

„Poza techniczną sprawnością Sejm Współpracy z Rządem wykazał również większą od swych poprzedników troskę o treść i formę uchwalanych ustaw.

Każda ustawa przed jej rozpatrzeniem przez właściwą komisję sejmową, jest gruntownie przepracowaną i omówioną w organach „parlamentu wewnętrznego BBWR“, mianowicie w t. zw. grupach komisyjnych Bezpartyjnego Bloku, które uzgadniają z Rządem poprawki, zgłaszane przez członków grupy. Grupy komisyjne są tak skonstruowane, że stanowią jakgdyby miniaturę całego klubu BBWR“.

A więc rząd bierze udział w komisjach partyjnych BB w swego rodzaju sanacyjnym „konwencie senjorów“. Mamy tu jaskrawy dowód upartyjnienia władzy „prawodawczej“ i wykonawczej w Polsce w stopniu, jaki nigdy nie istniał. I to się nazywa „bezpartyjnością“, co odpowiada dziś rzeczywistości taksamo jak termin: sanacja — uzdrowienie — politycznej „sanacji“ pomajowej...

I jeszcze jedno: Jeśli prawdą jest, że BB „dyskutuje“ nad przedłożeniami rządowemi w klubie, to wziąwszy pod uwagę fakt, że w Sejmie, jako najliczniejszemu klubowi przeznacza się proporcjonalnie największą ilość godzin na gadanie — to dowodzi to, że BBWR jest najgadatliwszym klubem w „parlamencie“ pobrzeskim. Tymczasem p. Podoski opowiada jeszcze o „wyeliminowaniu“ czczej gadaniny.

Kraj „bez marksizmu“

Wedle informacji giełdy nowojorskiej w miesiącu styczniu br. 739 przedsiębiorstw przemysłowych wypłaci dywidendę w wysokości 178,8 miljonów dolarów.

W przeciwieństwie do tego pisma gospodarcze stwierdzają: siła kupna mas robotniczych jest dziś o 22 miljardy niższa niż w r. 1929. Liczy się 13 miljonów bezrobotnych i wiele miljonów pracujących tylko po 2—3 dni w tygodniu. Połowa całej ludności Stanów Zjednoczonych żyje w najskrajniejszej nędzy. Miljony ludzi, którzy dawniej żyli z samodzielnych interesów, dziś skazani są na dobroczynność publiczną. W wielu miastach musiano zamknąć szkoły z powodu braku środków na opłacenie nauczycieli. Miljony bezrobotnych przeciągają po kraju w poszukiwaniu pracy. Dziesiątki miljonów dzieci jest tak źle odżywionych, że wyrośnie z nich skarłowaciałe pokolenie.

Mamy więc podwójny, prawdziwie amerykański obrazek: z jednej strony wielkie bogactwo, z drugiej najskrajniejsza nędza. W Ameryce, jak wiadomo, socjalizm jest słaby, walka klas nie uwidacznia się, rządzą wyłącznie klasy posiadające raz pod maską republikanów, drugi raz demokratów. Mimo to, a może właśnie dlatego wszystko aż do nędzy włącznie odbywa się w gigantycznych rozmiarach.

Ratusz na licytacji

Magistrat miasta Rudy Pabjanickiej znalazł się w nielada opałach. Grozi mu sprzedanie ratusza na publicznej licytacji.

Były burmistrz tego miasta, lekarz naczelny Kasy Chorych, nabył dla miasta połać ziemi za 230.000 złotych od niejakiego Weigta. Na konto należności wpłacił dotychczas magistrat 113.000 złotych, a na resztę czekał pan Weigt długo i cierpliwie.

Wreszcie stracił cierpliwość i wniósł do sądu prośbę o wystawienie na licytację ratusza miejskiego. Mieszkańców Rudy Pabjanickiej nie zdziwiła skarga p. Weigta. No i cóż — mówią — niósł wilk, poniosą i wilka.

Wylęgarnia oszustów

Ze Zw. Zaw. Rob. Rolnych otrzymujemy następujące informacje:

Przypominają sobie czytelnicy, z jakim trzaskiem i pompą p. **Jaworowski**, do spółki z „**Wojtkiem**" **Malinowskim, Downarowiczem** i całym szeregiem mniejszych figur wystąpili z partji pod hasłem „Uzdrawiania socjalizmu". Od tego czasu minęło 5 lat. Cały szereg tych „uzdrawiaczy", z **Moraczewskim** na czele, poszło na służbę faszystów. W tym czasie jeden z „uzdrawiaczy" p. **Niski** rozpoczął swoją „**działalność**" przy pomocy przeróżnych kryminalnych typów, wyrzuconych z organizacji Związku Zawodowego Robotników Rolnych. Rzucił hasło walki z obszarnikami i obiecał robotnikom rolnym zapomogi po 5.000 zł. po upływie roku od czasu należenia do owego „związku sanacyjnego". W tym czasie p. **Niski** rozpisał **fantową loterję** (otrzymawszy na to zezwolenie władz państwowych), **która skończyła się przywłaszczeniem pieniędzy od łatwowiernych ludzi; żadnej loterji nie zrobiono, a główny bohater Józef Niski został usunięty z „sanacyjnej" organizacji „Związku Rolnego" i otrzymał w drodze łaski za wierną służbę dla obszarników jakąś podrzędną posadkę w Warszawskim Zakładzie Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych.** Całą zaś „organizację" przejął od Niskiego poseł **Ciszak** z Poznania, z paroma osobnikami, których musieli po pewnym czasie wyrzucić za oszustwa.

Jakiś czas było cicho z tym tak zwanym „Związkiem Robotników Rolnych Frakcji Rewolucyjnej". Przed pół rokiem znany na bruku warszawskim **Edward Dąbrowski** i paru panów, trzymających się jeszcze **Jaworowskiego**, wydrukowali **legitymacje takiego samego koloru jakie ma Związek Zawodowy Robotników Rolnych Rz. P. (!)** i, dobrawszy sobie jeszcze do pomocy osobników, wyrzuconych za różne macherki z ZZZ., rozpoczęli z kolei swoją „działalność" wśród robotników rolnych.

Oto na terenie Oddziału Kutnowskiego pojawił się niejaki **Kuśmider**, dobrze znany robotnikom z powiatu **Łowickiego i Sochaczewskiego** z różnych macherek i krętactw. **Zgłosił się do folwarku Plecka - Dąbrowa, gdzie od naszego członka Józefa Ogórkiewicza wyłudził 6 zł., podając się za funkcjonarjusza naszego Związku (!) i wkleił do legitymacji naszego Związku, wydanej za Nr. 545, zielonego koloru znaczki z napisem K. D.**

Przestrzegamy ogół robotniczy przed tymi oszustami.

Oddział Związku w Kutnie wystąpił na drogę sądową przeciwko Kuśmidrowi. Czy dopuszczalne jest tolerowanie tego rodzaju „organizacji", która jest wylęgarnią oszustów?

NIEBEZPIECZEŃSTWA

Rada Naczelna **Polskiej Partji Socjalistycznej** określiła położenie międzynarodowe Rzeczypospolitej, jako „**stan izolacji**" nie tyle formalnej, ile **faktycznej**. Zrozumienie tego faktu toruje sobie drogi nawet w pewnych kołach „sanacyjnych", chociaż wychowywano je od lat w urzędowym optymizmie, w ślepem zaufaniu do własnego kierownictwa; najwięcej stosunkowo pogody ducha wykazuje prasa narodowo-demokratyczna, spoglądająca na rzeczywistość poprzez „krzywe zwierciadło" **bojkotu Żydów** w Niemczech; ta radosna pogoda osobliwego nabożeństwa nie zmienia jednak ani na jotę samej sytuacji.

Wśród przyczyn i powodów **izolacji** polityka zagraniczna obozu „sanacyjnego" odegrała rolę bardzo dużą, i to w sensie podwójnym; z jednej strony naturalna sympatja popychała „sanację" ku zbliżeniu do **państw faszystowskich** albo **pół - faszystowskich**, co pociągało za sobą **konsekwencje na decydujących** dla Polski odcinkach stosunków międzynarodowych; z drugiej znowuż strony posunięcia „sanacyjnej" **polityki wewnętrznej** niszczyły systematycznie skarb uczuciowych sympatyj w krajach demokratycznego Zachodu skarb, gromadzony przez cały wiek XIX, a stanowiący również czynnik nie bylejaki w polityce zagranicznej... Dochodzą z ubocza niejako swoiste momenty z niedawnej przeszłości, ocenione dość ściśle przez młodego publicystę konserwatywnego, p. A. **Bocheńskiego** w ostatnim zeszycie „**Buntu Młodych**":

„sprawa brzeska oddaliła przez wykopanie pewnej przepaści Polskę od normalizacji stosunków".

Wszystko zaś razem wzięte trzeba rzucić na **tło zasadnicze**, — na **tło kryzysu kapitalizmu**, rosnącego zaostrzenia **antagonizmów klasowych**, rosnącego napięcia między Socjalizmem, komunizmem a faszyzmem.

**

Bankructwo idei zbliżenia **Warszawy do Rzymu** i do **Budapesztu** było tak samo nieuniknione, jak beznadziejnemi były od początku wizyty wzajemne p.p. **Zaleskiego i Grandiego**, podróże „grzecznościowe", wymiany orderów t. p.; faszyzm **musi** być — objektywnie — **imperjalizmem aktywnym**; „problem korytarza" stanowi coś w rodzaju archimedesowego punktu oparcia dla **wszelkich** imperjalistycznych prądów Europy; zwycięstwo **Hitlera** uczyniło z faszyzmu **potęgę światową**; ostrze tej potęgi wymierzone zostaje z konieczności przedewszystkiem w **Polskę**; część **kół** „**sanacyjnych**" próbowała przed kilkoma miesiącami zagrać na kartę **von Papena**, jako na symbol rozumnej racji stanu", z którą „można dojść do lojalnego porozumienia"; **von Papen** okazał się **kartą do niczego**; autorzy „koncepcji" pozostali sami jedni na placu z... rozwartemi buziami.

**

Treść epoki dziejowej, którą rozpoczęliśmy z dniem „**niemieckiej rewolucji narodowej**", pociągającej ku sobie tęskny wzrok p. Romana **Dmowskiego**, polega na tem — ze stanowiska polskiego interesu państwowego, — że obrona i utrwalenie **polskiej niepodległości** łączy się organicznie z zagadnieniem **przełamania światowego prądu faszystowskiego**, — podobnie, jak od powstania kościuszkowskiego aż po listopad r. 1918 **sprawa polska** łączyła się organicznie ze stu kilkudziesięcioletnią wojną rewolucji europejskiej przeciwko „świętemu przymierzu" trzech cesarzy, rozbitemu definitywnie przez **Wilhelma II** na... złość **Bismarckowi.**

**

Dzisiaj to wszystko — powtarzam — trzeba rzucić na tło kryzysu starych form gospodarstwa i kultury. Niebezpieczeństwo dla **Polski** jest — **potencjonalnie** — takie same, jak tamto u schyłku XVIII stulecia, jak tamto, którego ciężar przygniótł ówczesne pokolenia. Polski obóz socjalistyczny **nie ma nic wspólnego** z nastrojami panikarskiemi; ale **realna** ocena niebezpieczeństw **realnych** nie oznacza wcale paniki; wręcz przeciwnie. Z tej naszej oceny rzeczywistości wyciągamy wniosek, że **likwidacja „sanacyjnego" systemu rządzenia jest koniecznością** i ze stanowiska **sytuacji międzynarodowej** Polski; idea **Rządu Robotniczo - Włościańskiego** nabiera już określonej treści w dziedzinie **polityki zagranicznej** obok swej treści bardzo wyrazistej dla państwowej polityki społeczno-gospodarczej, kulturalnej i wewnętrznej.

Mieczysław Niedziałkowski.

WESOŁY KĄCIK

NIE ZAIMPONOWAŁ.

Pewien Francuz bawi poraz pierwszy w Warszawie u swego znajomego Polaka.

Przy obiedzie toczy się rozmowa nad sztuką kulinarną i Francuz powiada, że w jego ojczyźnie każda zamożniejsza rodzina ma kucharza.

— To jeszcze nic, u nas każdy żołnierz ma kucharkę.

WANDA WASILEWSKA.

W sieci

W kącie połyskuje srebrzyście misterna sieć. Cieniusieńkie nitki splatają się z sobą, niewidocznie spływają w starannie wykończone kręgi. W rogu przyczaił się pająk. Gruby, włochaty kałdun nabrzmiały, jak kula. Ząbkowane piłki nóg podkurczył pod siebie. Okrągłe, wypukłe oczy bez ruchu utkwione w siatkę.

Bzz... bzz... w srebrzyste nitki zaplątuje się mucha. Usiłuje się wydostać. Trzepie skrzydłemi. Małe nóżki ze wszystkich sił zapierają się w wątłą na pozór tkaninę.

Ale włochaty kałdun czuwa. Jednym skokiem znajduje się przy swojej ofierze. Zarzuca na nią jeszcze jedną nić i drugą. Oplątuje niepokonanym uchwytem.

A potem ssie. Niewidocznie, szybko, zachłannie. Za chwilę wypada z siatki to, co było niegdyś muchą: suchy, wyżarty do cna strzępek.

Z soków, z krwi wyssanej ofiary pająk dalej snuje swoją przędzę, swoją misterną, połyskującą srebrzyście nić.

**

Olbrzymia hala huczy nieustannym łoskotem. Jak drapieżne kleszcze przesuwa się na dół i w górę rama warsztatu. Jeden za drugim, jeden za drugim, niekończące się, długie rzędy. Biały pył bawełniany unosi się w powietrzu. Białe kłęby bawełny przechodzą z maszyny do maszyny, przepływają w coraz to cieńszą nić, owijają się na tysiącu szpulek. Warczą mechaniczne kołowrotki, wysnuwa się przędza, dygocą nieustannym podrygiem walce, przesuwają się stalowe zęby grzebieni. Straszliwy, biały pająk przędzie swą pajęczynę, zdradzieckie, białe włókienka. W okach potwornej sieci zdobycz — kobiety.

Biegają szybko między dwoma szeregami obracających się szpulek. Wiążą wychudłemi palcami zerwane nitki. Prędzej — prędzej — każda niezwiązana na czas nić, to oplątany kłębek, zawadzający delikatnemu mechanizmowi, to nowa praca, to stracony czas.

— Dawniej, to miałam jeden rząd do obsłużenia, teraz cztery — mówi blada, zwiędła kobieta ochrypłym głosem. Z jej zgasłej twarzy patrzą przekrwawione oczy. Kaszle. Suchy, rwący dźwięk ginie w łoskocie wielkiej hali.

— Zaziębiliście się?

— Ej, gdzietam. To kurz, proszę pani, to kurz — mówi bezdźwięcznie. I zwraca się znów ku warsztatowi. Nerwowym krokiem biega na opuchniętych nogach tam i na powrót, wzdłuż czterech kilkumetrowych maszyn, na których obracają się drewniane szpule. Chwyta nitkę za nitką, wiąże, biegnie dalej, bez przerwy, bez wytchnienia. Siwe pasmo włosów opada z pod chusteczki na skroń, na policzkach ceglaste wypieki.

— Dawno tu pracujecie?

— Piętnaście lat — rzuca w przechodzie. Piętnaście lat — powtarza jakby do siebie, chwiejąc głową z zadziwieniem nad temi piętnastu latami...

— Długą macie przerwę na obiad?

Przekrwione oczy podnoszą się ku mnie. — Niema tu nijakich przerw. Osiem godzin.

I znów biegnie. Bezlitośnie pękają nitki to tu, to tam.

— Ile też macie lat? — pytam, patrząc na jej zwiędłe wargi.

— Trzydzieści dwa — mówi obojętnie.

Siwe pasma włosów, pomarszczona żółta skóra twarzy, drżące starcze ręce

To pająk, biały pająk bawełny zacisnął nad nią przez piętnaście lat swoją misterną sieć. Wyssał z niej wszystkie siły i wszystką radość. Osypał popiołem siwizny ciemne włosy, pozbawił twarz barw i uśmiechów. Biały kurz bawełniany przeżarł jej życie, huk maszyn zmełł je na szary, duszący pył.

Idziemy dalej. Tutaj warsztaty tkackie. Huk, jakby tysiące młotów waliło opokę skalną. I znów — od krosien do krosien biega kobieta, stara, zwiędła kobieta. Spieszy się. Każda sekunda spóźnienia, to splątana przędza, stargane nici, zatrzymany warsztat, grubjański krzyk dozorcy, stracony czas.

— A my przecie na akord — podnosi na nas wyblakłe oczy. Niema w nich już żadnego wyrazu — tylko lęk — żeby się nie spóźnić, nie przeoczyć żadnej pękniętej nitki, bo to przecie na akord. Te trzy złote, które dostaje za swoje osiem godzin popędzają ją jak najgorszy bat, nie dając złapać oddechu, nie pozwalając otrzeć potu, który się zbiera na czole wielkiemi kroplami.

Ta także kaszle. Wśród jazgotu pędzących maszyn odzywa się to tu, to tam monotonnie, nieustannie, suchy, przejmujący odgłos. Przez całą salę.

Trudno właściwie odróżnić jedną od drugiej. Niewolnice maszyny straciły wszystko, co maszynom było zbyteczne. Poruszają się jak automaty, zabito w nich uczucie, — został tylko lęk — żeby nie stracić pracy, żeby móc biegać tu na popuchniętych, obolałych stopach, wdychać drapiący kurz i wiązać, wiązać, wiązać zerwane nici. Zabito w nich myśl — poza tą jedną: prędzej, prędzej, bo my przecie na akord.

— Pani się pytała?

Nie słyszą. To nietylko gwar wielkiej hali utrudnia rozmowę. Są głuche. Straszliwy, nieustanny łoskot dzień po dniu przytępia ich słuch, zasnuwa go błoną ciemności. Patrzą uważnie na wargi rozmówcy. Blademi oczyma o zaczerwienionych powiekach, wypełzłych rzęsach.

Zwija się w wałki biała, cienka tkanina. Wykwitają kolorowe szlaki, barwne niteczki biegną przez płótno. W każdej nitce utkwiła część życia, w każdym metrze płótna tkwi trochę młodości. Im bledsze stają się twarze kobiet, im smutniejsze ich oczy, im bardziej zwiędłe usta, tem więcej płótna płynie z warsztatu w świat, żeby się kłaść za lustrzaną szybą wystawy, wędrować do domów pięknych pań, otulać uśmiechnięte, okrągłe buzie tych dzieci, które nie znają słowa: nędza.

(Dok. nast.).

Pogodna mowa przy stole biesiadnym

W hotelu Francuskim w Krakowie zeszli się przyjaciele „Czasu" i przyjaciele jego obiadów — na których pojawiają się różne osobistości reprezentacyjne. Obok menu obiadowego istnieje i menu oratorskie — zawsze pełne taktu, ażeby nie psuć nastroju biesiadnego.

Generalnym mowcą był tym razem p. Janta Połczyński. Pierwsze ciepłe wyrazy poświęcił rządowi, który nie będąc „wykładnikiem jakiejś koncepcji" jest „opiekunem całokształtu życia i gospodarstwa polskiego". Potem kolejno uczcił mowca zasługi p. premjera Prystora (podkreślając, że rzadko który premjer w Europie dorasta do jego objektywności), p. ministra Pierackiego i zalecał współbiesiadnikom, ażeby byli dumni z całego gabinetu — czemu zapewne stało się zadość.

Posłużyło to mowcy za wstęp do sprawy pełnomocnictw.

Sanacyjno - konserwatywne audytorjum, zresztą, i bez tego wstępu życzliwie wysłuchałoby pouczeń p. ministra. P. Janta-Połczyński prawił:

„Każdy dzień przynosi nam niespodzianki, z których doniosłości nie zdajemy sobie narazie sprawy. Było zatem nakazem chwili wyposażyć rząd w pełnomocnictwa, któreby mu umożliwiły natychmiastową i skuteczną interwencję. Pełnomocnictwa, które otrzyma rząd tym razem są wielkie, lecz mamy wszelkie podstawy do oczekiwania, że zrobi z nich taki użytek, który nas z całą pewnością zadowoli".

Nie znaczy to jednak, ażeby społeczeństwo miało być bierne, co mowca ilustruje przykładowo. Albowiem:

„Nieprawdziwy i błędny zupełnie jest pogląd, jakoby rząd myślał tylko o tem, jakby społeczeństwo zaskoczyć. Rząd współpracy pragnie, ale współpracy tych, którzy mają coś do powiedzenia, specjalistów, a nie rozmaitych uszczęśliwiaczy".

A oto ów przykład konkretny, gdzie zdaniem p. Połczyńskiego, przydałaby się była opinja ludzi kompetentnych:

„Zapewne, że w szeregu posunięć rządu widoczne są niedociągnięcia. Np. w ustawie o funduszu drogowym nafta sklasyfikowana została narówni ze spirytusem, a więc dwa środki napędne, zupełnie niewspółmierne, pociągnięte zostały do jednakowych świadczeń. Niedociągnień takich będzie więcej, ale od tego jest już społeczeństwo, które winno z rządem współpracować".

Mowca postarał się o temat niepolityczny, a jednak właśnie ten temat zgoła inne mógł nastręczyć uwagi. Wszakże wobec spraw drogowych nawet BB wpadał na „bezdroża" sprzeczności: przekonani o „niedociągnięciach" — jak się wyraża p. Janta-Połczyński — pokonani · nakazami dyscypliny — poprawki raz przyjęte, potem odrzucali...

Lecz p. minister nie mówił o komisji skarbowej, ani o posłach z BB, którzy oglądają się i na inne siły napędne. Wyraził się: „społeczeństwo", a, jak widać z całego wstępu, miał przedewszystkiem na myśli specjalistów lub ludzi, znających się z praktyki na tych sprawach. Ale i tu zapanował był popłoch, który dziwnym trafem uszedł uwagi p. ministra.

Zresztą jest osobistem przeświadczeniem p. Połczyńskiego, że we wszystkich resortach chętnie komunikowanoby się i wysłuchiwanoby opinji ludzi, mających coś do powiedzenia. Wiemy, jak silnem było zainteresowanie się społeczeństwa sprawami uniwersyteckiemi, wiemy jak sfery profesorskie starały się o to, ażeby uwzględniono ich spostrzeżenia i zastrzeżenia; dano im do poznania, że oni, wychowawcy, mają horyzont zacieśniony, że lepiej widzą, co paczy wyższe szkolnictwo, ludzie świeżego tchnienia — nie zasuszeni w laboratorjach.

I może ta wymówka pod adresem specjalistów tworzyłaby w tem audytorjum, w skład którego wchodziła i pewna liczba profesorów uniwersytetu jakąś przelotną zmarszczkę na gładkiej tafli mowy p. Połczyńskiego, gdyby z zaproszonymi mowcami — z ich tezami się ścierano. Ale tego zwyczaju, oczywiście, niema na obiadach przyjaciół „Czasu". Tembardziej w towarzystwie o przekonaniach zbliżonych — nie wyłaniają się przy żadnej okazji różnice w traktowaniu doniosłych problemów politycznych. Może panować nastrój przyjemny, jak w pociągu turystyczno-bridżowym.

B. prezydent Wojciechowski przeciw zakusom sanacji

W Nrze 7 dwutygodnika „Społem" z 1 bm., ukazał się artykuł p. Stanisława Wojciechowskiego, pioniera ruchu spółdzielczego, b. Prezydenta Rzeczypospolitej, pod tytułem „Nowe zakusy". Podajemy go poniżej:

Ekspansja biurokracji, ożywionej po przewrocie majowym nową ideologją państwowości, zdaje się nie mieć granic. Obecnie, po uzależnieniu uniwersytetów od ministra, szykuje się zamach na autonomję ruchu spółdzielczego.

Nowy wiceminister skarbu na posiedzeniu rady spółdzielczej w dn. 17 stycznia br. oświadczył, że potrzebna jest ogólna reorganizacja ruchu spółdzielczego w Polsce, reformę jednak należy zacząć od góry, to jest od związków rewizyjnych, ponieważ ich formy i zasady organizacyjne są niewłaściwe, praca bezplanowa, a stan organizacyjny niezadawalający: należałoby tworzyć regjonalne związki o jednolitym charakterze (?), np. wojewódzkie, albo nawet na mniejszym terenie.

Według opracowanego w ministerstwie projektu zmian w ustawie o spółdzielniach, reforma sprowadza się do uzależnienia związków rewizyjnych od ministra skarbu.

Minister może ograniczyć teren działalności związku, zwęzić lub rozszerzyć jego działalność na pewne typy spółdzielni, zarządzić połączenie dwóch lub więcej związków w jeden związek. Związki, posiadające już prawo rewizji, winny po wejściu w życie projektu uzyskać od ministra potwierdzenie tego prawa, a to pod rygorem utraty tego prawa.

Elementem kierowniczym ma być przewodniczący Rady Spółdzielczej, mianowany przez ministra; kompetencje jego mają być rozszerzone, związki winny corocznie przesyłać mu swoje szczegółowe budżety do zatwierdzenia.

Gdy czytałem protokół tego posiedzenia, przypomniało mi się podobne zebranie w ministerstwie skarbu w Piotrogrodzie, na które byłem zaproszony w 1908 r., jako redaktor „Społem", razem z przedstawicielami rosyjskiego ruchu spółdzielczego, dla rozpatrzenia projektu statutu związków spółdzielni, które miały być dopuszczalne tylko jako powiatowe, najwyżej gubernjalne. Na nasze uwagi krytyczne co do treści projektu obecni na posiedzeniu delegaci ministerstw z właściwym sobie tupetem pouczali nas, że oni stoją na straży podstawowych zasad spółdzielczości, a my błądzimy, bo powodujemy się innemi względami.

Gdyby wówczas powiedział mi kto, że i w Polsce trzeba będzie bronić autonomji ruchu spółdzielczego przed uroszczeniami biurokracji, to uważałbym go za człowieka niespełna rozumu. Przecież imię Polski było synonimem wolności, odzyskanie jej niepodległości związane było z ugruntowaniem w Europie zasad wolności śmiertelnych dla nieprzyjaciół Polski. „Ile razy było zaburzenie i dał się słyszeć okrzyk: „vive la liberté" — pisał Adam Mickiewicz, — skoro ukazał się Polak, krzyczano: „Polonais en avant", jak gdyby on był wszędzie żołnierzem, gdzie walczą o wolność".

Niestety to, co 25 lat temu uważałem za zupełnie nieprawdopodobne, stało się rzeczywistą rzeczywistością i trzeba teraz występować w obronie autonomji ruchu spółdzielczego, zagrożonego przez uroszczenia biurokracji polskiej, niemal identyczne z temi, jakie zwalczałem w 1908 r.

Według słów prezesa partji rządzącej na posiedzeniu Sejmu 31 marca br., Polska staje się wzorem, który inni próbują naśladować. Uchowaj Boże od takie popularności: Polska staje się synonimem reakcji, republikanie już wołają: „nie chcemy polskich wyborów", tracimy sympatje zachodnio-europejskich demokracyj.

Ostatecznie możnaby sentymenty romantyzmu polskiego złożyć w ofierze wymaganiom nowych czasów, gdyby nastawianie życia na nowy bieg, według recepty Mussoliniego „wszystko dla państwa i przez państwo", na gruncie polskim wytwarzało większą spoistość wewnętrzną i wzamian starych wytwarzało nowe wartości, wzmacniające naród duchowo i materjalnie.

Niestety, nic podobnego w Polsce nie widzimy; przeciwnie, wewnętrzne antagonizmy, nienawiść i nieufność spotęgowane, u dołu szerzy się apatja i zniechęcenie, stare placówki pracy społecznej niszczeją, nowych nie przybywa. Przecież natłoku ludzi w partji rządzącej nie można traktować, jako przyrostu sił dodatnich, twórczych. W Polsce nigdy nie brak było kanalij i karjerowiczów, gotowych współpracować z każdym rządem, byle ciągnąć korzyści z beneficjów władzy. Natomiast brak było w Polsce dzielnych obywateli, zdolnych tworzyć i organizować lepsze życie społeczne własnym trudem i ofiarnością. Brak ten szczególnie silnie odczuwa się teraz, gdy się wszystko tak płaszczy i podli, a starzy działacze schodzą do grobu, albo cofają się w zacisze życia domowego, zniechęceni owczemi pędami nowej generacji, szukającej we wszystkiem poparcia państwa i pomocy finansowej.

Nowi entuzjaści wszechwładzy państwa nie zdają sobie jeszcze sprawy z tego, jaką niedźwiedzią przysługę wyświadczają państwu polskiemu, jakie spustoszenia robią w duszach ludzi niedawno wydobytych z niewoli, usypiając ich energję i czujność zapewnieniami, że rządy pomajowe za nich czuwają, planują i organizują. Gdzie te nowe konstruktywne plany, doskonale pomyślane i znakomicie wykonane, któremi Mussolini tak zwiększył swoją popularność w narodzie, wzmacniając jego konsolidację duchową i dobrobyt materjalny w przeciwstawieniu do poprzedniego bezwładu i anarchji? (Uniesień nad M. nie podzielamy. Przyp. Red.).

Nowy regime w Polsce w istocie sprowadza się do mechanicznego uzależniania wszystkiego i wszystkich od biurokracji na modłę stałych systemów policyjnych. I w nowych projektach odnośnie ruchu spółdzieczego uderza przedewszystkiem brak jasnej myśli i planu konstruktywnego, a tylko chęć uzależnienia związków od władz administracyjnych. Nie wprowadzą one ani jednolitości, ani ładu, a tylko zdezorganizują z wielkim trudem zbudowane instytucje samopomocy i zatamują samorodną twórczość społeczną.

Stanisław Wojciechowski.

LISTY Z KRAJU

—o—

CZĘSTOCHOWA GWIŻDŻE NA HITLERA. W jednem z miejscowych kin podczas wyświetlania dodatku dźwiękowego, przedstawiającego owacje berlińskiej ludności na cześć Hitlera po objęciu przez niego władzy kanclerskiej, publiczność głośnemi gwizdami i tupaniem zaczęła protestować przeciwko dalszemu wyświetlaniu filmu. Dyrekcja kina zastosowała się do życzenia publiczności.

WIELKA DEFRAUDACJA DZIAŁACZA „STRZELCA". Antoni Leichner, członek i działacz „Strzelca" był do niedawna sekretarzem i skarbnikiem wojewódzkiego zakładu wychowawczego w Antoninie, pow. Wągrowiec (Poznańskie). W dniu 30 marca Leichner zgłosił się w urzędzie pocztowym w Skokach, gdzie odebrał 7000 złotych, poczem wyjechał automobilem w kierunku Poznania. Od tej chwili po Leichnerze wszelki ślad zaginął. Po otwarciu kasy ogniotrwałej, do której klucze Leichner zabrał z sobą, okazało się, że brak jest, jak dotąd, około 11.000 zł. Za „strzelcem" wszczęto poszukiwania.

Rozstajne drogi historji

Materjały informacyjne dla oceny położenia międzynarodowego i położenia w Niemczech

Otrzymaliśmy z zagranicy kilka listów, informujących o położeniu międzynarodowem, względnie o położeniu w Niemczech. Urywki z paru listów podajemy w tłómaczeniu polskiem bez zmian; zaznaczamy — dla uniknięcia nieporozumień, — że listy z Niemiec *nie pochodzą* od kół socjalno - demokratycznych, funkcjonujących niby-legalnie pod kierownictwem O. *Welsa*.

Red.

Plany Hitlera

Londyn, 1 kwietnia.

„...Jest rzeczą, która nie budzi żadnych wątpliwości, że polityka zagraniczna hitleryzmu będzie wymierzona przedewszystkiem w POLSKĘ; gdyby Polska upadła, t. zn. gdyby skapitulowała przed terytorjalnemi postulatami Berlina, wtedy dopiero przyszedłby czas na „wielkie plany" antysowieckie, hodowane w otoczeniu Rosenberga, ongiś barona kurlandzkiego, dziś prawej ręki Hitlera do spraw polityki zagranicznej.

Opinja polska nie powinna lekceważyć niebezpieczeństw, które stąd grożą. Hitler zacznie od „problemu korytarza", Górny Śląsk pozostawi raczej narazie na uboczu. „Pastorski pacyfizm" Mac Donalda zareaguje — według wszelkiego prawdopodobieństwa — jakąś kombinacją „kompromisową" — „korytarz" w „korytarzu"? oddanie Gdańska? Ale Hitlerowi to NIE WYSTARCZY; „przyjmie", naturalnie, Gdańsk z rąk... Ligi Narodów — „Locarna wschodniego" wzamian NIE PODPISZE...

Hitler ma po swojej stronie MUSSOLINIEGO, ma go, jak się zdaje, całkowicie. Londyńskie M. S. Z. jest przekonane, że Warszawa liczyła na jakieś zobowiązania czy obietnice włoskiego Rządu faszystowskiego; jeżeli to prawda — w takim razie MUSIAŁ nastąpić zawód; koncepcje zbliżenia Polski do państw faszystowskich, koncepcje, którym hołdowały pewne środowiska polskiego obozu rządzącego, były koncepcjami NAIWNEMI w sposób oczywisty: kierunek polityki międzynarodowej faszyzmu włoskiego wyglądał zupełnie jasno już od szeregu lat.

Polska powinna zdawać sobie sprawę z tego, że — objektywnie — zagadnienie walki z faszyzmem stało się dla Polaków zagadnieniem ich państwa, przynajmniej w dzisiejszych granicach".

**

Uwagi naszego przyjaciela z *Londynu* notujemy tutaj bez zmian i skrótów. Od siebie zwrócimy uwagę, że Rada Naczelna *Polskiej Partji Socjalistycznej* słusznie położyła w swoich uchwałach nacisk na ten właśnie moment *bankructwa* polityki zagranicznej tych odłamów „sanacji", które z „lekkiej ręki" p. *Ogińskiego* (b. min. *Matuszewski*) „postawiły" na zbliżenie z Włochami *Mussoliniego*, co powodowało niejako automatycznie rozluźnienie kontaktu z Francją; *konsekwencje* tych improwizowanych pomysłów ponosi *cała* Polska; *odpowiedzialność historyczną* — ponosi wyłącznie obóz „sanacyjny".

Polityka S. D. Niemiec

Berlin, 3 kwietnia.

„...O wystąpieniu Welsa z Biura Międzynarodówki Socjalistycznej nic jeszcze powiedzieć nie mogę; Zarząd Partji akceptował jego decyzję, chociaż były zastrzeżenia; w szerszych kołach partyjnych są **zastrzeżenia bardzo duże**; dzisiaj nie mogą one się ujawnić. W każdym bądź razie my — **„masowi"** socjaliści demokraci Niemiec **nie zerwiemy** z Międzynarodówką. O to bądźcie spokojni. Przyjdzie czas, gdy będziemy w stanie omówić wszelkie problemy, wszelkie winy i błędy na Kongresie, zwołanym w warunkach, możliwych politycznie i moralnie. Teraz jest ciężko strasznie... Wy — poza granicami Rzeszy — nie zdajecie sobie sprawy, jak bardzo ciężko. Ale **przetrwamy...** Są wypadki zdrady i tchórzostwa; są tak samo akty **wspaniałej ofiarności i wspaniałego poświęcenia**. Naprawdę drżę o jedną rzecz, o **hecę wojenną przeciw Polsce**. „Bojkot Żydów" niewątpliwie **załamał** się pod naciskiem zagranicy; kapitulacja przed Żydami pomniejsza znacznie „prestige" **Hitlera**; będzie on musiał „odkuć się" na jakimś innym odcinku... Tu leży duże niebezpieczeństwo..."

MOWA WELSA W REICHSTAGU.

Berlin, w marcu.

Przytaczamy tu parę ustępów z innego listu, wystosowanego do sekretarjatu **Międzynarodówki Socjalistycznej**; ustępy te charakteryzują **warunki**, w jakich przemawiał O. Wels w Reichstagu przeciwko ustawie o pełnomocnictwach dla Rządu Hitlera:

„Ani jeden poseł burżuazyjny nie głosował **przeciwko** ustawie o pełnomocnictwach... Kilku posłów, którzy nie mogli się zdecydować na głosowanie za ustawą, uznało siebie za „chorych" i zniknęło.

Burżuazyjne grupy środka (centrowcy i demokraci) wywierały jaknajwiększy nacisk na frakcję socjalno-demokratyczną, by ją skłonić do niebrania udziału w posiedzeniu albo do powstrzymania się od głosowania. Rozpowszechniano wszędzie pogłoski, że jeżeliby socjaliści odważyli się głosować **przeciw**, będą wtedy wszyscy aresztowani, i „trybunał rewolucyjny" rozpocznie swoją prace...

W samej sali obrad... bandy „brunatne" („szturmowcy") zgromadziły się obok ław socjalistycznych, wyrażając w sposób niedwuznaczny swoją postawę wrogą w stosunku do posłów. W sali, w kuluarach, na wielkim placu przed gmachem pełno było ludzi uzbrojonych..."

W takich warunkach O. **Wels** przemawiał.

KAPITULACJA „CENTRUM".

„Centrum" katolickie nie tylko prowadziło „rokowania" z hitleryzmem, nie tylko głosowało w Reichstagu **za** ustawą o pełnomocnictwach dla **Hitlera, ale wywiesiło również „białą chorągiew" w znaczeniu ideowym.** Krakowski **„Głos Narodu"** pisze z ironją o załamaniu **się** Socjalnej Demokracji Niemiec; zapomina, **że kapitulacja episkopatu katolickiego** w Niemczech **jest** pod względem ideowym i moralnym czemś dziesięć razy gorszym, bo ze strony episkopatu i **„Centrum"** nastąpiło jakieś dziwaczne „przystosowanie" doktryny religijnej katolicyzmu do kultu gwałtu i teroru, do planów wojennych, do nienawiści rasowej. Nauka o miłości bliźniego, połączona z teorjami **hitleryzmu**, stanowi — nawet w czasach obecnych — widowisko bądź co bądź niezwykłe.

Dlatego też **Rada Naczelna P. P. S.** podkreśliła ten moment specjalnie w swoich uchwałach niedzielnych.

Fundusz Pracy

Aktualne od ukończenia wojny światowej zagadnienie bezrobocia i bezrobotnych, starano się rozwiązać w dwojaki sposób: albo dostarczyć bezrobotnym pracy, albo dać im środki utrzymania w postaci zasiłków pieniężnych i w naturze.

Dostarczenie bezrobotnym pracy a wzamian za nią wynagrodzenia stanowi w ustroju kapitalistycznym problemat trudny do rozwiązania, gdyż z reguły obarczać on musi państwo, albowiem właśnie przedsiębiorca prywatny nie może dać bezrobotnemu zatrudnienia.

Państwo zaś w ustroju kapitalistycznym, nawet przy panowaniu systemu etatystycznego, nie jest przygotowane do szybkiego i sprawnego zatrudnienia mas dotkniętych klęską bezrobocia. Państwo obecne jest ciężką machiną biurokratyczną, wyspecjalizowaną w spełnianiu funkcyj administracyjno - policyjnych, ale zupełnie niezdatną do spełniania zadań gospodarczych i do skutecznej rywalizacji z przedsiębiorczością prywatną. W tych warunkach państwo na początku kryzysu stanęło bezradne wobec trudności połączonych z zatrudnieniem bezrobotnych.

Z drugiej strony działali przedsiębiorcy prywatni, kapitaliści. Przedsiębiorca prywatny niechętnie widzi rozszerzanie zakresu gospodarczego działania państwa. Instynktownie wyczuwa, że w rezultacie akcja taka przynieść musi wyparcie przedsiębiorczości prywatnej, lub przynajmniej znaczne jej ograniczenie. Dlatego przedsiębiorcy zasadniczo przenoszą akcję pomocy bezrobotnym w formie zasiłków nad formę zatrudnienia ich przez państwo. Ponieważ zaś posiadają na bieg spraw państwowych znaczne wpływy, przeto niezbyt trudno przyszło im skierować akcję pomocy w kierunku dla nich dogodnym. Oczywiście, że byłoby dla nich równie dogodnem, gdyby bezrobotny mnie pomagano w żadnej formie Temu jednak stała na przeszkodzie tendencja asekuracyjna społeczeństwa, które spodziewało się wzamian za pomoc uniknąć gniewu ludu a ponadto zmysł handlowy przedsiębiorcy, żądającego zrealizowania placówki w okresie konjunktury składek ubezpieczeniowych na wypadek bezrobocia.

Po linji nakreślonej powyżej poszła również nasza polityka społeczna. Od pięciu lat bezmała istnieje u nas zagadnienie bezrobocia. Początkowo każdy bezrobotny posiada zapewnione środki na niedługi okres w którym działa ubezpieczenie. Okres ten kończy się a kryzys trwa w dalszym ciągu i roboty ciągle znaleźć nie można. Wtedy zaczyna działać pomoc państwa. Jak ona wygląda w praktyce na to niechaj będzie przykładem mały Sieradz, gdzie bezrobotny otrzymał na całą zimę i dla całej rodziny w tym roku 2 korce ziemniaków i cetnar węgla! Pomoc państwa okazała się zupełnie niewystarczającą. Rzucono na pastwę losu tysiące ludzi, którzy powoli umierają śmiercią głodową. Wydane ostatnio pamiętniki bezrobotnych i ogłoszone w prasie reportaże z okolic dotkniętych klęską bezrobocia są dramatycznym obrazem skrajnej nędzy ofiar ustroju kapitalistycznego.

Nie pomogły żadne fundusze pomocy bezrobotnym, tworzone oficjalnie przez państwo w ostatnim okresie. Środki materjalne społeczeństwa są na wyczerpaniu. Bogaci, którzyby mogli dać, nie chcą. Wobec tego państwo przeszło do systemu zatrudniania bezrobotnych. Stworzono w tym celu specjalny Fundusz Pracy, który tylko wówczas spełni swój cel, jeśli naprawdę zatrudni jaknajwięcej bezrobotnych a nie odbierze pracy pracującym.

Fundusz ten ma na celu dostarczenie pracy lub środków utrzymania osobom, pozbawionym pracy, a nie posiadającym innych środków do życia, przedewszystkiem drogą uruchamiania gospodarczo uzasadnionych robót publicznych lub robót o znaczeniu publicznem. Fundusz Pracy czerpie środki finansowe z rozmaitych opłat (dodatek do podatku dochodowego, od biletów wstępu na widowiska, od totalizatora, od cukru, piwa, żarówek elektr., gazu, od przebywania w nocy po 12 w lokalach i t. d.), następnie z wpłat związków komunalnych i dotacyj Skarbu Państwa.

Działalność Funduszu Pracy zależy w znacznej mierze od jego organizacji oraz od obsady personalnej jego władz kierowniczych. Byłoby złudzeniem, gdybyśmy wierzyli, że Fundusz Pracy rozwiąże zagadnienie bezrobocia. Zagadnienie to w ustroju kapitalistycznym może ulec tylko przesunięciu w czasie, ale nigdy ostatecznemu załatwieniu, a tem mniej za pośrednictwem Funduszu Pracy.

Feliks Mantel.

W brzydkiej roli

Parokrotnie już zmuszeni byliśmy zwracać uwagę na dziwne, a bardzo niesympatyczne stanowisko „sanacyjnych" związków b. wojskowych — podczas prowadzonych przez organizacje robotnicze walk ekonomicznych. Pamiętne zwłaszcza jest wystąpienie tych związków we Lwowie, w sierpniu r. ub., kiedy to w toku akcji strajkowej pracowników przedsiębiorstw miejskich, „federacja" lwowska oświadczyła gotowość dostarczenia kadr łamistrajków celem zastąpienia walczących o ludzki byt robotników.

Obecnie mamy do zanotowania znowu fakt podobny. Tramwajarze łódzcy, wobec zredukowania płac i cofnięcia im szeregu świadczeń od dn. 1 kwietnia, postanowili wszcząć akcję protestacyjną, nie cofając się przed ewentualnym strajkiem dla poparcia swych słusznych żądań. Nadmienić należy, że tramwaje w Łodzi są przedsiębiorstwem prywatnem, które nie zwykło się zbytnio liczyć z interesami pracowników. Niestety, akcja obronna, którą podjąć zamierzał grupujący większość tramwajarzy związek klasowy, musiała być zaniechana, gdyż „związek rezerwistów i b. wojskowych, zatrudnionych na tramwajach" oświadczył kategorycznie, że na wypadek proklamowania strajku do akcji się nie przyłączy i wyprowadzi tramwaje na miasto. Tym sposobem wspólna akcja została udaremniona, zaś redukcyjne zarządzenia dyrekcji weszły w życie.

Tego samego dnia, gdy „federacyjni" tramwajarze ze związku rezerwistów w Łodzi ogłosili swą łamistrajkowską decyzję, p. prezes miejscowego związku rezerwistów zapowiedział swój odczyt pod pięknym tytułem: „Byli wojskowi jako awangarda społeczna".

Istotnie — „awangarda"...

Liga reformy obyczajów

Z inicjatywy znakomitego pisarza dra Tadeusza Żeleńskiego (Boya), konsekwentnego szermierza odkłamania zakorzenionych pojęć i obyczajów, zawiązało się w Warszawie stowarzyszenie pod nazwą: Liga reformy obyczajów. W programowym artykule zamieszczonym w „Wiadomościach Literackich" (Nr. 487) kreśli Boy-Żeleński zadania tej Ligi i uzasadnia jej rację bytu. Pisze on tam między innemi:

„Zdawałoby się napozór, że chwila nie sprzyja temu przedsięwzięciu. Ze wszystkich stron groźby wojen, rewolucyj, przewrotów... Gdzie tu myśleć o reformowaniu obyczajów, kiedy — wedle utartego wyrażenia — „dach pali się" nad głową starej Europy? To rozumowanie wydaje mi się fałszywe. Przedewszystkiem, dach zawsze gdzieś się pali. Obecnie przynajmniej, na długo nie zanosi się aby życie miało być spokojne i bezpieczne; ale to nie może być przeszkodą w organizowaniu go po ludzku; wręcz przeciwnie.

Zdajemy sobie zresztą sprawę, że dążenia nasze nie obejdą się bez sprzeciwów. Wszelkie próby reformy obyczajów w duchu rzetelności, prawdy i uzgodnienia ich z życiem, zawsze natykają się na zaciekły opór swoistego konserwatyzmu. Strasznie dużo ludzi żyje z ludzkich niedoli: może dlatego tak trudno jest te niedole leczyć. Jak w Ameryce szmuglerzy zażarcie bronią prohibicji, tak samo w sprawach obyczajowych mnóstwo osób zainteresowanych jest w tem, aby utrzymać wszelkie prohibicje.

To jest jeden konserwatyzm. Z tym niema co dyskutować, trzeba przejść nad nim do porządku dziennego. Ale jest i drugi: konserwatyzm radykalny. Ten mówi: nie wolno niczego ruszać, nie wolno w niczem dążyć do naprawy, to są plasterki angielskie na rany społeczne; wszystko wyleczy ryczałtem zmiana ustroju; kto chce cokolwiek poprawić, opóźnia tylko przewrót, gdyż zmniejsza „prężność niezadowolenia". Słowem, klasyczne: im gorzej, tem lepiej.

Tu już możnaby odpowiedzieć wiele rzeczy.

Po pierwsze, wszelkie zmiany ustroju, to rzeczy mniej lub więcej dalekie i mgliste. A są sprawy, które nie mogą czekać. Chodzi o żywe istoty, nie o abstrakcje. Jak nie czeka się na zmianę ustroju z tłumieniem epidemji tyfusu, tak samo nie można patrzeć spokojnie na niedorzeczności, które zbyt często miażdżą ludzkie egzystencje.

Po wtóre, nigdzie nie jest powiedziane, że zmiana ustroju — nawet gdyby na nią czekać — jest jakiemś uniwersalnem panaceum. Przeciwnie, wiemy, że jeden ustrój dziedziczy wiele po drugim, dziedziczy często to co najgorsze; — czasem zmienia tylko formę ucisku człowieka. Ustrój mieszczański, który nastąpił po rewolucji francuskiej, ileż odziedziczył przeżytków feudalizmu! Dlatego zdaje mi się, że wszystko co się zdoła osiągnąć w tym sensie aby życie było rozsądniejsze i bardziej ludzkie, nigdy zaszkodzić nie może: przeciwnie, gdy przyjdzie nowy ustrój, będzie to miał jak znalazł.

A wreszcie, dążyć do zmiany ustaw i obyczajów, czyż to nie znaczy dążyć — w pewnym zakresie działania — do zmiany ustroju? Wszak ustrój, to są właśnie prawa i obyczaje. Zdajemy sobie sprawę, że teren działania Ligi jest tylko jednym odcinkiem walki, ale bynajmniej nie małoważnym. Zarazem działanie jest tutaj bardziej dostępne, gdyż chodzi zwłaszcza o przemianę pojęć, do czego, wedle sił swoich, może się przyczyniać każdy. Tu człowiek czuje się o wiele mniej bezsilnym, niż w zawiłych problematach gospodarczych. Obie te rzeczy zresztą splatają się z sobą: o ile pewne jest, że sprawy gospodarcze oddziaływują na obyczaje, to samo można stwierdzić naodwrót. Sama kwestja populacyjna czyż nie wiąże się najściślej z natężeniem przestępczości, nędzy i ciemnoty?"

* * *

W dołączonej deklaracji ideowej Liga reformy obyczajów w następujących punktach określa swoje żądania i dążenia:

krzewienie myśli humanitarnej i zasad etyki świeckiej;
reforma wychowania;
prawdziwe równouprawnienie kobiety;
ochrona dziecka;
dążenie do cywilnego ustawodawstwa małżeńskiego;
prawo do macierzyństwa dla każdej kobiety;
ochrona przed niepożądanem macierzyństwem;
tworzenie w całym kraju poradni dla kobiet;
skuteczne i racjonalne zwalczanie plagi poronień, a zarazem dążenie do zmiany „przeciwporonieniowych" paragrafów kodeksu karnego, jako niecelowych i szkodliwych;
uświadomienie seksualne;
ochrona od chorób wenerycznych;
zmiana stosunku do prostytucji w duchu abolicjonistycznym (zniesienie reglamentacji);
zniesienie kary śmierci;
porozumienie międzynarodowe między ludźmi o poglądach pokrewnych celom Ligi.

Zgłoszenia przyjmuje i informacyj udziela sekretarjat Ligi reformy obyczajów: Warszawa, Tamka 41, m. 2, tel. 335-41.

Dwa procesy

Prasa całej Polski poświęca całe szpalty sprawie Gorgonowej. Historję mordu brzuchowickiego rozdmuchano do niebywałych rozmiarów. Opinja publiczna, a przedewszystkiem prasa burżuazyjna zachłystuje się formalnie ekskrementami i skandalami zakulisowego życia willi Zaremby. — Z trybunału sprawiedliwości robi prasa brukowa formalnie teatr pornograficznej sensacji. „Flirt Zaremby z Japonką", „Magnat oświadczył się o rękę Gorgonowej" — oto dwa tytuły (jedne z najwymowniejszych) artykułów, traktujących o sprawie Gorgonowej. A jaka jest treść tych sensacyjnych skandalików! Rok temu, gdy proces odbywał się we Lwowie zwracałem uwagę opinji, że nie jest to jedyny wypadek w Polsce, że takich, a może i gorszych tragedyj mamy w Polsce multum.

Obok całego szeregu powołanych i niepowołanych świadków zabrał głos również p. Belmont Leo „głośny" literat (z „branży" takich właśnie seksualno-sensacyjnych powieści). Przypuścić należy, że wystąpienia, które tak późno nastąpiło, nie podyktował mu „obowiązek" stwierdzenia stanu faktycznego, choćby według teorji prawdopodobieństwa, ale... chęć rozgłosu.

Podobno jakiś fakir, czy malarz-wizjoner namalował portret mordercy!

Ale nie o to nam chodzi.

Równocześnie z procesem Gorgonowej odgrywa się inna, ciekawsza, bardziej „tragiczna" tragedja, bardziej ciekawy proces przed sądem okręgowym w Warszawie, proces o miljonowe nadużycia w ministerstwie poczt i telegrafów, proces inż. Ruszczewskiego.

KTO ZABIERZE GŁOS\

Kto zabierze głos w procesie Ruszczewskiego. Nie brak przecież i w tym procesie posmaku sensacji. Były i nagie nóżki „girls" we Wiedniu, „Moulin Rouge" w Paryżu, aktoreczki filmowe, wreszcie „Tajemnica skrzynki pocztowej"... Ale dość o tem. Przykro nawet te rzeczy wspominać. Lęk ogarnia człowieka wobec tej radosnej gospodarki budowlanej Ruszczewskiego, obdarzonego przecież pełnem zaufaniem samego b. min. Miedzińskiego.

Czemu żadne z pism, prócz zdawkowych sprawozdań z sali sądowej nie zabiera głosu, podczas kiedy chodzi tu o rzeczy ważniejsze niż mord brzuchowicki, — o mord popełniany systematycznie na skarbie państwa, o szastanie pieniędzmi publicznemi, o tak charakterystyczną dla pomajowych czasów „radosną twórczość" i „wyścig pracy", bezczelną i formalnie skandaliczną „tromtadrację" i dryg.

USYPIANIE OPINJI

Rozdmuchiwanie procesu Gorgonowej nie jest bez kozery. Hypnotyzowanie opinji publicznej sadyzmem dźganów i ekskrementów jest celową i świadomą akcją odłamu prasy burżuazyjnej, któremu chodzi o to, aby w cieniu sprawy Gorgonowej przespacerował się Ruszczewski, aby zasugerować i uśpić opinję publiczną, która przedewszystkiem w tej sprawie powinna głos zabrać. Czas zdemaskować to celowe tuszowanie procesu o miljonowe nadużycia! — nie wydawajmy sobie opinji narodu idjotów i „serdelów", dla którego ważniejsze jest brzuchowickie pranie brudów, niż okradanie państwa!

SMUTNE FAKTY I WYMOWNE CYFRY

Przyszły czasy, gdy do skarbu wpłynęło półtora miljarda złotych. Zaczyna się radosna gospodarka mocarstwowego budownictwa Polski pod hasłem: „byle dziś, byle do jutra". Ministrem poczt i telegrafu jest w tym czasie pan Miedziński. P. Miedziński angażuje inżyniera Ruszczewskiego (którego znał jeszcze z techniki lwowskiej) na szefa budownictwa pocztowego i obdarza go pełnem zaufaniem, zwracając mu tylko uwagę, aby „papierki wszystkie miał w porządku". W toku procesu dowiadujemy się od świadka Z. Frączkowskiego (lat 48 — emeryta!), ówczesnego dyrektora departamentu, pobierającego wówczas kilkaset złotych miesięcznie, że min. Miedziński kazał przyjąć inż. Ruszczewskiego, wyznaczając mu pensji 3.000 zł. (!) miesięcznie, mimo (jak wspomina świadek), że była w lokalnym wydziale dostateczna ilość inżynierów budowlanych. Ówczesny pan minister kazał — i przyjęto! — nieznanego, niepotrzebnego inżyniera. I zaczyna się litanja nadużyć. W ciągu kilku lat buduje się gmach poczty w Gdyni i reprezentacyjny w Warszawie. Przy budowie poczty w Gdyni przy samych robotach ziemnych przekroczenia wynosiły od 3 do 6 zł. za m² wykopu! Jeszcze większe nadużycia wykryto przy robotach żel.-betonowych. W ten sposób przy kontroli zakwestjonowano 148.000.

Normalne przekroczenia wynosiły do 70% kosztorysu. Jeżeli coś miało kosztować 1,000.000 zł., kosztowało 1,700.000 zł.

Niedość było Ruszczewskiemu ambitnego twórczego rozmachu przy budowie poczty w Gdyni. Nakręcił jeszcze film propagandowy, chcąc się „odwdzięczyć" p. Miedzińskiemu i pokazać opinji publicznej „wyścig pracy"...

Do filmu angażować pojechał artystki do Wiednia itd itd.

Do „Tajemnicy skrzynki pocztowej" zaangażowano p. Reicha, speca od „kręcenia", który 24.000 zł. pobrał za reżyserowanie, a 24.000 zł. na wydatki dyskrecjonalne. (Księgowość całego tego „towarzystwa" prowadzona była na bibułkach restauracyjnych). Przy budowie gmachu poczty w Warszawie, którego projekty zdaniem św. Boguckiego, prof. politechniki lwowskiej były fantastyczne, dopuszczono się stokroć większych i gorszych nadużyć. Same plany tego „wielkiego budownictwa" kosztowały dziesiątki tysięcy złotych!

Rozprawa została odroczona.

Jako świadek zgłasza się prof. Bartel, który plany głównej poczty warszawskiej oglądał i nazwał szastaniem pieniądzem publicznym!

CO NA TO OPINJA PUBLICZNA?

To jest odrobina zestawień. Setna a może i mniejsza część faktów. To są skróty smutnej rzeczywistości. Może się wreszcie opinja publiczna obudzi z narkozy gorgonomańskiej, w jaką ją wprowadziła prasa brukowa. Może fachowi prawnicy, wypisujący całe rozprawy o Gorgonowej, zabiorą tutaj głos. Może wreszcie sensacyjne czerwoniaki zmienią pole wyścigu na posmaczek sensacji i zainteresują się, co p. Ruszczewski robił w Paryżu i Wiedniu? — w jakich okolicznościach i w jakim stanie umysłu pisały się rachunki „bibułkowe" w restauracjach? A może ów malarz-wizjoner namaluje wizję... innych nadużyć, popełnionych i popełnianych, o których nie wiemy jeszcze i o których może się wogóle nie dowiemy?

H. Kuroń.

P. Car zadowolony

Jest całkiem w porządku, że wicemarszałek Sejmu p. Car (wedle wywiadu w „Iskrze") jest zadowolony z ostatniej sesji sejmowej. Byłoby czemś niezwykłem, aby akurat p. Car nie podnosił w najgórniejszych słowach „plonu pracy", do której sam tak wydatnie przyłożył rękę. P. Car wylicza ten plan: ustawę samorządową, akademicką, kartelową, scaleniową, nawet ustawa o przedłużeniu czasu pracy i skróceniu urlopów należą do tych „plusów".

Jedno tylko zmartwienie ma p. Car: oto w obecnej sesji uchwalono tylko 113 ustaw, podczas gdy w poprzedniej 192. Ta wielka różnica — tego p. Car nie powiada — nie jest wynikiem jakiejś opieszałości ze strony BB, ale jest czynem przewidującym: poco fatygować się uchwalaniem ustaw, kiedy prędzej i gruntowniej zrobi się to na podstawie pełnomocnictw. Ale i 113 ustaw to niemały plon; chodzi tylko o jakość, wobec której ilość schodzi na drugi plan.

Poza tem p. Car łamie sobie niepotrzebnie cudzą głowę, mianowicie nie podoba mu się taktyka PPS. Co za „zbrodnie" PPS popełniła w tej sesji? Aż dwie: nie głosowała za budżetem i nie głosowała za kontyngentem rekruta. O ile pierwsze p. Car jeszcze może rozumieć, to drugie wprost kwalifikuje jako „krawędź, poza którą czai się zdrada stanu". Aż tyle? Dobry sobie ten b. minister sprawiedliwości, który widocznie wyobraża sobie, że opozycja ma obowiązek stanąć na baczność wobec tego, co większość uzna za „konieczność państwową". Takie nauki są zupełnie zbyteczne, tembardziej nauki pochodzące z takiego źródła.

Rozprawa Gorgonowej

Kraków, 9 kwietnia.

Sędzia przysięgły Wojciech Peraus czuje się dobrze. A więc rozprawa Rity Gorgonowej toczyć się będzie w dalszym ciągu od wtorku 11 bm. — Wskutek tego, że rozprawa nie zakończy się przed świętami i będzie musiała być prowadzoną i po świętach, nowa kadencja ławy przysięgłych będzie opóźniona. Nowa kadencja, kwietniowa, miała rozpocząć się 19 bm., przełożono ją jednak na 29 bm., a rozprawy naznaczone na czas od 19 do 29 bm. przełożono na maj.

Musiano odwołać świadków wezwanych na te rozprawy, oraz zawiadomić strony o przesunięcie terminu rozpraw.

Dotychczasowe koszta, z wiązane z rozprawą Rity Gorgonowej, są olbrzymie, gdyż jak słychać przekroczyły 20.000 złotych.

Skarga inż. Zaremby

PRZECIWKO PRASIE CZERWONEJ

Do sądu okręgowego w Warszawie wpłynęła skarga inż. Zaremby przeciwko t. zw. prasie czerwonej, a to w związku z umieszczeniem w pismach tego wydawnictwa wiadomości podanej pierwotnie w niektórych pismach lwowskich, a uwłaczającej czci inż. Zaremby. Podano tam mianowicie, jakoby inż. Zaremba w młodości zabił swego brata, wyrzucił na bruk matkę i t. p.

Inż. Zaremba twierdzi, że przebywając stale w Warszawie, pism lwowskich nie czytuje, natomiast wobec pism warszawskich musi wystąpić, nawet jeśli w tym wypadku dokonano tylko przedruku. Skarga wywodzi, że cała ta kampanja ma na celu odwrócenie uwagi opinji od Gorgonowej i godzi w egzystencję Zaremby i jego syna.

Inż. Zaremba wynajął, jak się okazuje, swoją willę w Brzuchowicach, informacje zaś prasowe, jakoby usiłował ją sprzedać, były pozbawione podstaw. Reflektantów na wynajęcie willi nie można było znaleźć tylko dzięki Kamińskiemu, który chcąc nadal korzystać z pewnych pokoi w willi, odstraszał reflektantów, opowiadając im, jakoby w willi straszyło.

Zaremba prowadzi obecnie biuro budowlane w Warszawie i zamierza zająć się budową seryjnych małych domków. W najbliższych dniach mają się odbyć chrzciny córeczki jego i Gorgonowej Romusi. Zaremba kategorycznie oświadcza, że Romusi Gorgonowej nie odda, nawet w razie jej uniewinnienia, a to z powodu tego, że został zamianowany opiekunem dziecka przez sąd.

Syn Zaremby, Staś, zdawał w dniu wczorajszym egzaminy w szkole z czterech przedmiotów. Egzaminy wypadły dobrze.

Inż. Zaremba oświadcza, że otrzymuje codziennie olbrzymią korespondencję, koło 50 listów. Prawie wszystkie są anonimowe. Wysyłane są one do Brzuchowic, albo do Krakowa do sądu, albo też poprostu do Warszawy bez podania bliższego adresu. Poczta jednakże wszystkie listy mu doręcza. Wiele z nich zawiera ordynarne wymyślania, jest jednak sporo takich, które cechuje niezwykła życzliwość. Rozmaici nieznani przyjaciele dają Zarembie rady i wskazówki, między in. jeden radzi, aby... zastrzelił wszystkich obrońców Gorgonowej, a jakaś Rosjanka nadesłała kwestjonarjusz na stokilkanaście punktów, prosząc o natychmiastową szczegółową odpowiedź, dopiero bowiem po jej otrzymaniu będzie mogła... orzec, czy Gorgonowa jest winna, czy nie.

Zaremba zapytany przez jednego z dziennikarzy w sprawie twierdzenia Gorgonowej, że jej uniewinnienie byłoby ciosem dla interesów budowlanych, Zaremba oświadcza, że między temi dwiema sprawami nie może być żadnego związku. Dodaje, że w dniu rozprawy, albo też po rozprawie, chce jeszcze zabrać głos w sprawie, która go specjalnie interesuje, a mianowicie co do zalania piwnicy w willi w Brzuchowicach. Sprawa ta musi być wyjaśniona i Zaremba zapowiada, że się do tego przyczyni.

Kraków we Lwowie

POCIĄGIEM WYCIECZKOWYM

(Wrażenia krakowianki)

Wiosna budzi w ludziach pragnienie ruchu i zmiany miejsca. W obecnych, tak ciężkich ekonomicznie stosunkach, wyjazd poza obręb miasta jest niejednokrotnie zupełnie wykluczony. Nic przeto dziwnego, że popularne wycieczki zorganizowane na wyjazdy do większych miast Polski, cieszą się powodzeniem i gromadzą wielkie rzesze podróżnych, uszczęśliwionych z dogodnych warunków podróży.

Orkiestra żegna na dworcu krakowskim nie-kończące się wagony i budzi zazdrość w sercach odprowadzających!

Szkoda tylko, że pociąg przychodzi do Lwowa z czterdziestominutowem opuźnieniem! Czekający na stacji lwowscy gospodarze, narażeni są na wielką próbę cierpliwości.

Lwów to bardzo kochane miasto i mimo kryzysu zawsze jednako serdecznie gościnne. Orkiestra gra, śpiewny akcent lwowski rozbrzmiewa dokoła, pocałunki, wykrzykniki, kwiaty...

Wobec dzisiejszych zaognionych stosunków międzydzielnicowych, wycieczki międzymiastowe powinny mieć wielkie znaczenie propagandowe. Niechże ten pomorzanin zobaczy, że krakowianin, lwowianin i warszawianin są przecież takimi samymi ludźmi dobrej woli, jeśli się ich jedynie trochę bliżej pozna.

Jest wieczór, przeto każdy szybko zdąża do swych pomieszczeń, dla których rozszerzają się ściany, kolacje powiększają się nadprzyrodzonemi siłami, łóżka stają się szersze, a humor z chwili na chwilę potęguje się.

Dopiero w niedzielę rano można zobaczyć skrawek Lwowa, z okna taksówki, tramwaju, a co najlepiej i najekonomiczniej... na piechotę. Park Kilińskiego jest jeszcze melancholijnie szary i w niczem nie zapowiada zawisłej nad nim wiosny! Jego prześlicznie rozplanowane aleje są puste, ale niezamarłe. Panorama racławicka jest oczywiście wciąż sensacją dla przybywających z innych miast gości.

Ruch we Lwowie jest większy i radośniejszy niż w Krakowie. Tłumy ludzi przelewają się beztrosko po ulicy Akademickiej. Popołudnie lwowskie wypełnia nam wesoła niedziela ze studja lwowskiego. Radjo jest pełne kurtuazji dla gości z Krakowa. Na prośbę telefoniczną krakowianki śpiewają podyktowane przez nią piosenki.

Wieczorem teatr Wielki zapełnia się po brzegi (czego i naszemu należy życzyć) publicznością. Lwów jest zemocjonowany nową sztuką pióra speakera lwowskiego studja Jerzego Tepy.

Cały następny dzień we Lwowie jest zwiedzaniem miasta.

Nie będę się tu rozwodzić nad czarem tego ukochanego dla każdego Polaka miasta. Wszędzie czuje się tę kresową gościnność, objawiającą się w życzliwych wskazówkach, objaśnieniach i radach. Przywieźliśmy z sobą ze Lwowa najmilsze wspomnienia, jako z bardzo udanej wycieczki.

Pragnęlibyśmy tylko wiedzieć, czy lwowianie, jednocześnie zwiedzający Kraków, wrócili z równie korzystnem wrażeniem. Jeśli nie, to muszą jeszcze raz przyjechać do Krakowa, który przy bliższem poznaniu ogromnie zyskuje! Może wreszcie przekonają się wszyscy o konieczności przyjaźni wszystkich miast Polski i zatarcia tych, niczem nieusprawiedliwionych antagonizmów dzielnicowych! **I. S.**

EMIL HAECKER 18

Historja socjalizmu w Galicji

„Cały Manifest — pisze konserwatysta Wiktor Kopff w swoich „Wspomnieniach z ostatnich lat Rzeczypospolitej Krakowskiej" — tchnął komunizmem i oburzał świat cywilizowany". Co w tym Manifeście mogło świat cywilizowany oburzać, tego nikt chyba nie pojmie, jak tylko zakuty konserwatysta galicyjski. Co się zaś tyczy komunizmu, to istotnie Manifest owiany był duchem socjalistycznym, jakkolwiek wyraźnie obiecywał tylko zniesienie pańszczyzny, uwłaszczenie włościan i przyznanie obrońcom ojczyzny ziemi z dóbr narodowych, słowem nadanie włościanom prywatnej własności ziemi, a więc reformę wcale niesocjalistyczną, natomiast socjalistyczne dążenia ujawniał w formie mniej określonej. Jednakowoż obietnica zapewnienia każdemu Polakowi i jego rodzinie utrzymania i możności użytkowania z dóbr ziemskich podług zasług i zdolności — była wyrażeniem popularnych wpośród ówczesnych socjalistów francuskich haseł prawa do pracy i organizacji pracy. Obietnica wprowadzenia ustroju społecznego na tych zasadach opartego, jakoteż jasno wyrażona zasada powszechnego ubezpieczenia socjalnego płynęły bezsprzecznie z ducha socjalizmu i nadawały Manifestowi charakter socjalistyczny. To też Manifest ten Rządu Narodowego z 22 lutego 1846 roku z wielkiem uznaniem przyjęto wówczas w kołach socjalistycznych zachodniej Europy.

Rewolucjoniści krakowscy zdawali sobie z tego sprawę, że idee ich, wyrażone tak pięknie w Manifeście, oznaczają przewrót społeczny. W Nr. 4 „Dziennika Rządowego Rzeczypospolitej Polskiej" pisał młody Walerjan Kalinka, że Polska w tej rewolucji zajaśniała apostolstwem idei, że posłannictwem ludzkości jest przeniesienie nieba na ziemię. „Bracia — pisał dalej Kalinka — dla nas potomność niestarty zbuduje pomnik, zapisze na karcie obrońców i dobroczyńców ludów, wszystkich tysiące miljonów, które tę kulę ziemską zamieszkują. Bo walka Polaków jest walką całego świata, walką wolności przeciw niewoli, cywilizacji przeciw obskurantyzmowi, tolerancji przeciwko fanatyzmowi!... Dzień 22 lutego, w którym wezwano 20 miljonów Polaków do walki na zabój przeciwko swym ciemięzcom, rozwinął sztandar wolności i otworzył epokę, od której zaczynać się będzie nowa era, era braterstwa Ludów, a śmierci carów!"

Niestety do wiadomości chłopów galicyjskich Manifest krakowski wówczas nie doszedł i dojść nie mógł. W tem tkwił cały tragizm tej rewolucji.

Tymczasem zaraz nazajutrz, w poniedziałek 23 lutego, nastąpiło przesilenie w Rządzie Narodowym. Wybuchł zatarg między Gorzkowskim a Tyssowskim, wskutek pojednawczego stanowiska, jakie Tyssowski zajął wobec stronnictwa wsteczników krakowskich. Gorzkowski ustąpił z rządu i w nocy Tyssowski został obwołany dyktatorem. Obwieścił o tem Tyssowski w odezwie, którą wydał 24 lutego. Tegoż dnia popołudniu przybył do Krakowa Dembowski.

W czasie wybuchu powstania znajdował się Edward Dembowski w drodze do Krakowa. W dniu 24 lutego rano zjawił się on w Wieliczce, z której wojsko austrjackie wycofało się ubiegłej nocy ze strachu przed rewolucją. Dembowski porozumiawszy się z Dyzmą Chromym, który w Wieliczce stał na czele organizacji spiskowej, zwołał górników i mieszczan przed magistrat, odczytał manifest Rządu Narodowego i wygłosił przemowę, w której przedstawił zmiany społeczne, jakie niosła rewolucja. Porwał słuchaczów. Przeszło 200 górników i mieszczan odrazu wyruszyło do Krakowa, aby zaciągnąć się w szeregi powstańcze. Dembowski ustanowił w Wieliczce władzę rewolucyjną dla miasta i salin z Dyzmą Chromym na czele, poczem w południe udał się do Krakowa. Kasę salinarną, zawierającą 120 tysięcy złr. skonfiskowano z polecenia Dembowskiego. 20.000 złr. zostawiono na miejscowe potrzeby, a 100.000 złr. tegoż dnia popołudniu odwieziono pod eskortą Rządowi Narodowemu do Krakowa. Poprzedniego dnia przywieziono Rządowi Narodowemu 100.000 rubli skonfiskowanych w rosyjskiej rządowej kasie górniczej w Olkuszu. Pieniędzy miała więc rewolucja dość dużo na pierwsze potrzeby.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Czy Niemcy dążą do bankructwa?

Od kilku dni marka niemiecka okazuje tendencję zniżkową, która dotychczas wyraziła się w spadku około 3 zł. na 100 markach. Jest to, można powiedzieć, słabe wahanie, które nie musi mieć powodu „wewnętrznej" słabości waluty, ale może być, a nawet jest małą narazie demonstracją zachwiania się zaufania. Naturalnie, że takie objawy, którym ostatecznie podpada każda waluta, nie mogą być miarodajne dla ocenienia pewności i stałości marki; są natomiast inne objawy i pogłoski, wskazujące, że Niemcy może celowo i świadomie dążą do bankructwa, t. j. do niepłacenia swych zobowiązań.

Sytuacja obecna jest w głównych zarysach następująca: Bank Rzeszy po zapłaceniu — o tem przed kilku dniami pisaliśmy — 70 miljonów dolarów, zmniejszy swe pokrycie w złocie daleko poniżej przepisanych 30%. To nie byłoby nieszczęściem, gdyby istniała możność podniesienia pokrycia, ale na to istnieją tylko dwa sposoby: 1) pożyczka zagraniczna, 2) czynny bilans handlowy. Oba te sposoby dziś nie mogą być zastosowane: pożyczki zagranicznej Niemcy nie dostaną, nadwyżka bilansu handlowego ciągle się kurczy i — szczęśliwie przy dalszem działaniu bojkotu — może całkiem zniknąć.

Trzeba mieć na uwadze, że zadłużenie Niemiec: państwa, krajów, gmin, przemysłu i t. d. obliczają obecnie na zwyż 300 miljonów funtów t. j. wedle obecnego kursu przeszło miljard dolarów. Dalej trzeba uwzględnić, że deficyt roczny państwa, gmin i krajów wynosi około półtora miljarda marek, w ostatnich dwóch latach wyrósł na jakie 3 miljardy. Byłoby rzeczą bardzo zachęcającą, żeby przez ogłoszenie bankructwa na zewnątrz i przez inflację wewnątrz pozbyć się za jednym zamachem długów i deficytu — przykład zresztą istnieje z czasów 1923 r.

Nowy z ramienia Hitlera prezydent Banku Rzeszy Schacht wypiera się wprawdzie, jakoby był zwolennikiem inflacji, ale przeciw tej woli działa konieczność: Hitler musi dla ratowania się mieć pieniądze na walkę z bezrobociem, a bez pieniędzy walka taka jest niemożliwa. Z drugiej strony junkrzy i przemysłowcy nie wzdragaliby się przed inflacją, która za jednym zamachem pozwoliłaby im spłacić długi, jak w r. 1923. Nie jest przeszkodą w planach inflacyjnych, że Schacht sam podpisał plan Younga, z którego wynikła pożyczka od Anglji, Francji i t. d. na zapłacenie rat reparacyjnych tymsamym państwom. Schacht dowiódł już nieraz, że potrafi tak i potrafi inaczej — zależnie od konjunktury, a ta stoi obecnie pod znakiem Hitlera, który o tych rzeczach niema wprawdzie zielonego pojęcia, ale wie i czuje, że jest zgubiony, jeżeli nie potrafi spełnić swych przyrzeczeń: pracy dla bezrobotnych, podniesienia gospodarstwa.

Wszystkie te powody przemawiają za tem, że bankructwo nie jest wykluczone. Byłoby to zresztą zgodne z tradycją, wedle której każda „rewolucja narodowa" musi w swych początkach przejść przez bankructwo, tembardziej rewolucja hitlerowska bez faktycznego oparcia o wiarę mas, bo karmionych tylko złudnemi nadziejami. Tę sytuację znają doskonale zagranicą i dlatego specjalnie Londyn z zaniepokojeniem śledzi dalszy rozwój wypadków.

Jak i dlaczego zamordowano Bella?

Śledztwo prowadzone w sprawie zamordowania Bella przez przybyłych z Monachium hitlerowców wykazało, że rozkaz zamordowania wyszedł bezpośrednio z „brunatnego domu" w Monachium i z tamtejszej dyrekcji policji. Szef sztabu bojówek hitlerowskich Röhm wydał rozkaz porwania Bella gwałtem i sprowadzenia go do Niemiec.

DLACZEGO BELL UCIEKŁ?

Bell był dawniej drugim adjutantem Röhma i znał nietylko jego wybryki homoseksualne, ale także wiele tajemnic politycznych, w których sam brał udział. Później pokłócił się z Röhmem, opuścił swe stanowisko i wystąpił czy został wykluczony z „partji" hitlerowskiej. Ostatnio Bell był mężem zaufania organu katolickiego „Der gerade Weg" (Prosta droga), którego naczelny redaktor Gerlich i redaktor odpowiedzialny major Hell otrzymali od Bella niejedną informację o stosunkach w „brunatnym domu".

Gdy hitlerowcy opanowali Bawarję, Gerlich został aresztowany i ciężko pobity, natomiast Bellowi i Hellowi udało się uciec do Austrji. Bell przeniósł się do Kufsteinu (Tyrol), aby być bliżej Monachium, skąd zamierzał sprowadzić matkę i narzeczoną. Odnośny telegram do tych kobiet został przez hitlerowców przejęty i obie kobiety zostały aresztowane. Z tego telegramu dowiedziała się też policja o miejscu pobytu Bella i zaczęła się nagonka na niego. Bell i Hell codzienie zmieniali miejsce pobytu, trzymając się jednak ciągle w pobliżu granicy niemieckiej.

ROZKAZ RÖHMA

Kolega Bella, niejaki Konrad, członek bojówki hitlerowskiej stał się zdrajcą. Dowiedział on się, że Bell od 29 marca przebywa w Durchholzen pod Kufsteinem i zawiadomił o tem Röhma, który natychmiast wydał rozkaz urządzenia napadu. Röhm wybrał 4 ludzi ze swej gwardji przybocznej i rozkazał im „ściągnąć" Bella do Niemiec. Przy pożegnaniu powiedział im Röhm: „Przywieźcie go żywego czy umarłego; wolę jednak, abyście go przywieźli żywego. Nie róbić wielkich zachodów: jedno uderzenie w głowę, wpakować do auta i jazda przez granicę".

Wysłannicy Röhma pojechali w samochodzie należącym do kierownictwa partji. Poza tem szef policji monachijskiej i komendant bojówki hitlerowskiej Himler wysłał samochód z kilku bojówkarzami, należącymi do „policji pomocniczej" dla współdziałania z tamtymi. Ci „pomocniczy policjanci" otrzymali od Himlera rozkaz udania się do Durchholzen i tam w hotelu Blattla „nakłonić" Bella do powrotu do Monachium, w razie potrzeby przy użyciu gwałtu. Ponieważ Durchholzen leży w Austrji, policjanci ci przebrali się po cywilnemu.

JAK SIĘ ODBYŁ NAPAD

W międzyczasie Konrad zaczął żałować, że zdradził swego kolegę. Wysłał on do Bella telegram z ostrzeżeniem, aby się miał na baczności. Po otrzymaniu telegramu Bell zaczął pakować swe rzeczy, gdy nagle bojówkarze wtargnęli do jego pokoju. Oświadczyli oni Bellowi, że może bez obawy wrócić do Monachium, Röhm mu przebaczył, matkę jego i narzeczoną uwolni się z więzienia. Bell był jednak nieufny i dla zyskania na czasie odpowiedział, że pojedzie koleją. Policjanci jednak tj. bojówkarze domagali się od Bella, aby pojechał w ich samochodzie. Bell chciał wyskoczyć przez okno, ale policjanci przeszkodzili mu a jeden wybiegł po pociski. W tej chwili nadjechało drugie auto z ludźmi wysłanymi przez Röhma. Przywódca ich niejaki Hinke zawołał: „Temu panu pokażemy". Wbiegł do pokoju, w którym Bell zmagał się z trzema bojówkarzami i zwrócił się do Bella z pytaniem: „Jedzie pan czy nie?" Bell odpowiedział: „Pojadę, ale sam". W tej chwili Hinke wyciągnął rewolwer i zawołał: „To nie może być — tak albo nie!"

W tym momencie wszedł do pokoju major Hell i krzyknął przerażony: „Czyś pan zwarjował? Co Bell takiego zrobił?" Zaraz rozległy się strzały, Bell padł trupem. Hell rzucił się do okna, wołając o ratunek. Hinke strzelił i do niego, trafiając go w udo. Na odgłos strzałów zbiegli się ludzie z hotelu. Na ich widok Hinke zakomenderował: prędko do samochodu! Wszyscy z wyjątkiem Konrada rzucili się do ucieczki. Konrad został dlatego, ponieważ bał się, że po powrocie do Monachium zabiją go za „zdradę" tj. że uprzedził Bella o napadzie.

Bell trafiony został sześcioma kulami w głowę, piersi i brzuch.

Z ruchu socjalistycznego

—o—

UROCZYSTOŚĆ MARXOWSKA W KAŁUSZU

Towarzystwo Uniw. Rob. w Kałuszu i Robitnycza Hromada urządziły w niedzielę 2 b. m. w sali Domu Robotniczego w 50 rocznicę zgonu Karola Marxa, uroczystą akademję. Na tle sceny udekorowanej czerw. sztandarami ukazuje się licznie zebranej publiczności portret Karola Marxa, otoczonego zespołem chóru mieszanego TUR. Tow. L. zagajając, zobrazował w krótkim przemówieniu życie Karola Marxa, poczem wezwał zebranych do uczczenia jego pamięci przez powstanie. Chór odśpiewał „Międzynarodówkę".

Tow. H. wygłosił piękny referat, skreślający wielki pełny trudu i pracy żywot wielkiego człowieka, jednego z największych myślicieli świata, a równocześnie jednego z najwięcej znienawidzonych i zwalczanych. Ale mimo tak wielkiej nienawiści, choć mija już 50 lat od jego śmierci, spuścizna jego życia, socjalizm naukowy, nietylko nie zanika, ale owszem nabiera coraz więcej sił, tak że dziś, chociażby spalono wszystko co przypomina o marxizmie nauki tej nic nie zdoła już wyrwać z duszy robotnika.

Następnie chór odśpiewał „Na barykady", „Cześć pracy" i „Hymn młodz. robot." Tow. N. z Robitnyczej Hromady oddeklamował wiersz okolicznościowy w języku ukraińskim „Do boju", a tow. K. „Socjalizm". W przerwach przygrywała orkiestra TUR.

Zaznaczyć należy, że i akademja ku czci Karola Marxa nie była pozbawiona przedstawiciela starostwa i policji.

Przegląd prasy

—o—

„ZAKONSPIROWANY PARLAMENT"

Prof. W. Komarnicki omawia w „Kurjerze Warszawskim" myśl przewodnią mowy p. Sławka, który wyjaśniał, że klub prorządowy może unikać dyskusji na forum parlamentarnem, gdyż dyskusję taką odbywa w grupach komisyjnych i na plenum klubu BB przed wpłynięciem danej sprawy do Izb. Prof. Komarnicki pisze:

„Rzecz nad wyraz charakterystyczna, że dla objaśnienia tej nowej metody pracy parlamentarnej p. prezes Sławek musiał sięgnąć do przeszłości obecnego obozu prorządowego, a właściwie do tej podstawowej grupy, która przed wojną nosiła nazwę niepodległościowej.

Istotą tej grupy była konspiracja i z tego w swej mowie p. prezes Sławek się chlubi, widząc w tem wcielenie idei czynu, wyrobienie charakterów itp. Te metody chce p. Sławek zastosować i do klubu BB, zapominając o *całej przepaści, jaka dzieli dawne i obecne czasy o zmienionych okolicznościach itd. itd.* Zakonspirowany parlament czy zakospirowany klub parlamentarny — to są przecież pojęcia *sprzeczne same w sobie.*

Najważniejszem jest w tem wszystkiem to, że taka metoda przecina żywy związek między *parlamentem*, a jego podstawą, na której się musi opierać, tj. *społeczeństwem*. Tracą przy tem obie strony: społeczeństwo przez to, że zostaje odsunięte od udziału w sprawach państwowych, pozbawione wychowawczego wpływu tego uczestnictwa w nich, a wskutek tego i poczucia odpowiedzialności za losy państwa. Traci też parlament, bo zawisa w powietrzu, staje się oligarchją rządzącą, albo narzędziem w rękach rządu. Nadewszystko zaś traci państwo, które zwłaszcza w trudnych momentach swego istnienia potrzebuje szerokiego i mocnego oparcia w społeczeństwie."

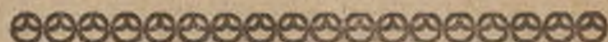
„OSZCZĘDNOŚCI" W PRZEMYSKIEJ KASIE CHORYCH

Bratni nasz organ „Nowy Głos Przemyski" pisze o stosunkach, panujących w przemyskiej „Kasie chorych".

„Jak już donieśliśmy, tow. Beluch prawomocnym wyrokiem Sądu Najwyższego został przywrócony w prawach urzędnika tut. Kasy chorych. Sąd orzekł, że zwolnienie tow. Belucha było bezprawne i tem samem utrzymuje się między nim a Kasą stosunek służbowy. Wyrok jasny, niewymagający komentarzy, polepiający w zupełności tych, którzy spowodowali zwolnienie tow. Belucha. Po wyroku Sądu Najwyższego zaczyna się nowa komedja: zarząd Kasy zamiast powołać tow. Belucha do pracy, dopuszcza do nowego procesu o należne pobory. Już dwa miesiące minęły od doręczenia wyroku, a tow. Belucha ani nie powołuje się do pracy, ani nie wypłaca mu się należnych poborów. Panowie „wielkorządcy" Kasy chorych wiedzą, że wszelkie kręcenia i przeciąganie sprawy, pociągnie za sobą tylko dalsze koszta procesu, a mimo to narażają Kasę na niepotrzebne straty. Cóż ich to ostatecznie boli, że wypłacono *odszkodowanie jednemu urzędnikowi p. K. 25.000 zł.*, także bezprawnie zwolnionemu — obniży się dalej świadczenia, porobi się oszczędności na ubezpieczonych, podusi się jeszcze bardziej egzekucjami zubożałych pracodawców — pieniądze będą. Ciekawi tylko jesteśmy, czyby ci panowie tak lekkomyślnie postępowali, gdyby mieli te straty pokryć swojemi poborami. Nie sztuka szastać groszem społecznym, na którym nieraz jest jeszcze łza nieobeschnięta. Postępowanie takie musi uczciwa opinja ocenić, a w odpowiedniem momencie zażądać od tych panów rachunku za roztrwonione fundusze ubezpieczonych i pracodawców."



TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!



TELEGRAMY

—o—

ROZSZERZENIE KOMPETENCJI MIN. POCZT

Warszawa, 8 kwietnia (tel. wł.). Na podstawie nowej ustawy o poczcie i telefonie uprawnienia ministra poczt zostaną rozszerzone. Do kompetencyj ministra należeć będzie nadzór nad sprzedażą znaczków pocztowych, blankietów wekslowych i losów loteryjnych.

KTO BĘDZIE DYREKTOREM PAT?

Warszawa, 8 kwietnia (tel. wł.). „Wieczór Warszawski" donosi, że w związku z reorganizacją PAT dotychczasowy dyrektor p. Roman Starzyński obejmuje stanowisko dyr. w Tow. księgarni kolej. „Ruch". Stanowisko dyr. PAT ma objąć p. Obarski, dotychczasowy kierownik ATE, lub też p. Tadeusz Święcicki, szef biura prasowego rady ministrów.

CZEK BEZ POKRYCIA HR. JANA POTOCKIEGO

Warszawa, 8 kwietnia (tel. wł.). Przed kilku dniami w sądzie grodzkim w Warszawie rozpatrywana była sprawa hr. Jana Potockiego o wystawienie czeku bez pokrycia na 500 zł. Sąd skazał hrabiego Potockiego na 3 tygodnie bezwzględnego aresztu. Obecnie hr. Potocki wniósł odwołanie od wyroku, a w motywach oświadcza, że od uwłasnowolnionego syna swego Jana miał otrzymać rentę miesięczną. Licząc na to, wystawił czek. Tymczasem syn renty nie płaci, wobec czego nie mógł pokryć czeku.

WYMIANA WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH Z SOWIETAMI

Warszawa, 8 kwietnia (tel. wł.). W najbliższym czasie rozpoczną się rokowania polsko-sowieckie o wymianę więźniów politycznych. — W wymianie tej z więzień sowieckich będzie zwolnionych około 50 Polaków, Polska zaś wyda taką samą liczbę uwięzionych działaczów komunistycznych.

REDUKCJE W HUTACH

Sosnowiec, 8 kwietnia (tel. wł.). Modrzejowskie zakłady górniczo-hutnicze przeprowadziły nową redukcję personalu. W hutach zwolnionych zostało z pracy 110 pracowników.

SPADEK KURSU MARKI NIEMIECKIEJ

Warszawa, 8 kwietnia (tel. wł.). Na giełdzie warszawskiej w dalszym ciągu zaznaczyła się zniżka marki niemieckiej. Dziś kurs marki wynosił 207.

DELEGAT FINANSOWY AMERYKI W BERLINIE

Berlin, 8 kwietnia. Specjalny wysłannik rządu amerykańskiego Norman Davis, który przybył tu dziś rano, odwiedził przedpołudniem ministra spraw zagranicznych v. Neuratha, a w południe przyjęty został przez prezydenta Hindenburga.

8-LETNI MORDERCA

Berlin, 8 kwietnia. We wsi badeńskiej Strittmatt zamordował pewien 8-letni chłopiec swoją 7-letnią koleżankę. Dzieci wyszły na łąkę zbierać kwiaty i tam chłopiec rzucił się na swoją ofiarę, używając jako narzędzia zbrodni kołka dębowego i kamienia.

KONIEC WIELKIEGO STRAJKU KOLEJARZY W IRLANDJI

Londyn, 8 kwietnia. Najdłuższy w historji kolejnictwa brytyjskiego strajk kolejarzy, trwający w Irlandji północnej od 67 dni, został dziś zakończony.

ZGON WDOWY PO AUTORZE SENSACYJ KRYMINALNYCH

Londyn, 8 kwietnia. Dziś zmarła tu wdowa po sławnym pisarzu angielskim Edgarze Wallace.

KATASTROFA W KOPALNI ZŁOTA

Londyn, 8 kwietnia. Jak z Johannesburga donoszą, w kopalni złota w Langlaagte w Afryce Południowej przez wydobywające się gazy trujące zostało zabitych 5 sztygarów europejskich i 2 górników tubylczych. Wielu innych górników uległo ciężkiemu zatruciu.

WSTĘPNA KONFERENCJA GOSPODARCZA

Waszyngton, 7 kwietnia. Departament stanu komunikuje, że za pośrednictwem ambasadorów Francji, Włoch i Niemiec zaprosił rządy wymienionych państw na konferencję wstępną, celem przygotowania światowej konferencji gospodarczej w Londynie. Departament stanu podkreśla, że właściwa konferencja gospodarcza odbędzie się dopiero w Londynie. W Waszyngtonie ma się odbyć jedynie wymiana zdań, dotycząca ułatwienia prac konferencji gospodarczej przez zniesienie różnych utrudnień w handlu międzynarodowym. Nie będzie to konferencja wspólna, lecz rozmowy indywidualne między członkami rządu amerykańskiego a delegatami wymienionych 3 państw, przyczem departament stanu wskazuje, że kwestja długów wojennych wogóle nie będzie poruszona. Departament stanu zaznacza, że zaproszeni są szefowie rządów, jednakże gdyby osobisty wyjazd do Ameryki nastręczał im trudności, mogą być przysłani inni członkowie rządu, a w ostatecznym razie rokowania mogą być prowadzone drogą dyplomatyczną za pośrednictwem akredytowanych przy rządzie amerykańskim ambasadorów.

PIERWSZY „MOKRY" DZIEŃ YANKESÓW

Nowy Jork, 8 kwietnia. Pierwszy „mokry" dzień w Stanach Zjednoczonych dobitnie wykazał, jak bardzo spragnieni byli obywatele: „wysączono" — jak obliczają — w jednym tylko dniu i tylko w tych 19 stanach, w których ustawa prohibicyjna została zniesiona — około półtora miljona beczek piwa. Zapotrzebowanie na piwo przeszło najśmielsze oczekiwania browarników. Sądzili oni, że podołają wszelkim zapotrzebowaniom, a tymczasem pierwszy dzień już sprawił, że zmuszeni zostali do zredukowania dostaw. Specjalnie wielki brak piwa odczuwa się w stanach zachodnich, gdzie restauratorzy otrzymują zaledwie połowę, a w niektórych miastach nawet jedną czwartą zamówionego towaru. Browarnicy tłumaczą się, że w przewidywaniu wielkiego zapotrzebowania poczynili też odpowiednie zapasy. Tymczasem zapotrzebowanie na piwo jest tak wielkie, że nie są w stanie podołać wszystkim zamówieniom. Zostali zaskoczeni.

ZNOWU PRZESILENIE POŁUDNIOWO-AMERYKAŃSKIE

Nowy Jork, 8 kwietnia. Z Limy donoszą, że rząd peruwjański podał się do dymisji.

Krew i trupy we Wrocławiu

Wrocław, 8 kwietnia. Ubiegłej nocy doszło tu przed pewnym lokalem do krwawej bójki, w toku której 2 osoby zostały zabite, a 3 odniosły rany. W następstwie przeprowadziła policja dziś rano w całej tej dzielnicy, w której doszło do bójki, rewizję, aresztując przeszło 100 osób.

W SAM RAZ OBYWATELE „HONOROWI" DLA TEGO MIASTA

Berlin, 8 kwietnia. Oficjalnie donoszą, że rada miejska w Poczdamie jednomyślnie mianowała Hindenburga i Hitlera obywatelami honorowymi Poczdamu.

SWÓJ DO SWEGO

Berlin, 8 kwietnia. Wicekanclerz v. Papen wyjechał ubiegłej nocy do Rzymu. Goering leci jutro do Monachjum, skąd w poniedziałek odleci do Rzymu, gdzie wspólnie z Papenem podejmą przewidziane rozmowy.

PRZYWRÓCENIE SZLACHECTWA I ORDERÓW

Berlin, 8 kwietnia. Rada ministrów wydała rozporządzenie, wedle którego zniesiony został odnośny artykuł konstytucji Rzeszy, znoszący tytuły szlacheckie, ordery i odznaczenia. Krążą pogłoski, że stoi to w związku z zamiarem nadania Hitlerowi w dniu jego urodzin tytułu księcia.

HITLEROWCY W MIEJSCE JUNKRÓW I CENTROWCÓW

Berlin, 8 kwietnia. W najbliższych dniach ma być dokonana zmiana na stanowiskach nadprezydentów niemieckich prowincyj wschodnich. Na miejsce dotychczasowego nadprezydenta Prus Wschodnich Kutschery ma być mianowany okręgowy przywódca hitlerowców Erich Koch, a na miejsce nadprezydenta Pomorza pruskiego Halferna ma być również mianowany okręgowy przywódca hitlerowców Kartenstein. Ma być także usunięty nadprezydent Górnego Śląska Lukaschek i nadprezydent Śląska Dolnego Brückner.

ZAMORDOWANIE JASNOWIDZA

Berlin, 8 kwietnia. W lasku przy szosie wiodącej z Baruth do Neuhof w Saksonji odnaleziono wczoraj zwłoki pewnego mężczyzny, wykazujące śmiertelne rany postrzałowe. Jak stwierdzono, są to zwłoki wydawcy Hermana Steinschneidera, który pod pseudonimem Eryka Jana Hanussena występował jako jasnowidz i telepata. Istnieją podejrzenia, że padł on ofiarą zbrodni politycznej.

Z kraju i ze świata

—o—

„TY JESTEŚ RITĄ GORGONOWĄ!". Sąd grodzki w Katowicach będzie rozpatrywał w najbliższych dniach ciekawą sprawę, która świadczy o olbrzymiem zainteresowaniu społeczeństwa sprawą sensacyjnego procesu Gorgonowej. Niejaka Lesikówna wystosowała do sądu skargę przeciwko Gotzmanowej z Katowic o zniesławienie. W czasie kłótni Gotzmanowa miała krzyknąć pod adresem Lesikówny:

— Ty jesteś Ritą Gorgonową!

Sąd będzie musiał rozstrzygnąć, czy nazwanie kogoś Gorgonową jest zniesławieniem, czy nie.

CIEKAWE PROCESY W SĄDACH WARSZAWSKICH. Przed sądem okr. w Warszawie rozpoczęły się w piątek ciekawe procesy. I tak: przeciwko budowniczym i zarządcom Domu Spółdzielczego przy ul. 3 Maja rozpoczęła się rozprawa karna z powodu wadliwego zainstalowania łazienek w tym domu, wskutek czego zmarli przed rokiem od zaczadzenia w łazience najpierw lokatorka Szuldtowa, a następnie płk. Sendorek. Jak się okazuje, budowa została dokonana wbrew przedłożonym projektom i oddana do użycia bez obowiązującej w tym wypadku inspekcji urzędów budowlanych.

Równocześnie rozpoczął się także proces b. urzędnika sowieckiej misji handlowej Bezikiewicza, który usunięty został z posady i wezwany do powrotu do Moskwy. Bojąc się niemiłych następstw, jakie zazwyczaj oczekują urzędników sowieckich, wzywanych w ten sposób do kraju, Bezikiewicz postanowił nie wracać i wytoczył powództwo o przyznanie mu odszkodowania za przedterminowe usunięcie z posady, za które rości sobie pretensję 17½ tys. zł. Zastępca prawny misji sowieckiej stoi na stanowisku eksterytorjalności misji handlowej Sowietów, a zatem niekompetencji sądów polskich, natomiast rzecznicy Bezikiewicza dowodzą, że misja ta jest takiem samem przedsiębiorstwem handlowem, jak każde inne i że w szeregu już innych państw zapadły wyroki, uznające w tych wypadkach kompetencję sądów krajowych.

PRZYPADKOWE ZABÓJSTWO I USIŁOWANE SAMOBÓJSTWO W NADWÓRNEJ. Onegdaj w nocy, praktykant handlowy firmy Swyszcz, manipulując nieostrożnie obcym rewolwerem, zastrzelił mieszkającego z nim razem służącego i następnie z rozpaczy strzelił sobie w skroń, chcąc się pozbawić życia. Rano znaleziono w mieszkaniu obu bez oznak życia, jednak przy bliższem zbadaniu okazało się, że samobójca żyje. W groźnym stanie odwieziono go do szpitala, gdzie odzyskawszy chwilowo przytomność, zdołał opowiedzieć o tragicznem zdarzeniu.

SEKRETARZ GENERALNY KWAKRÓW NA WOLNOŚCI. „Times" donosi, że Tomasz Corden Catchpole, sekretarz generalny międzynarodowej organizacji kwakrów, o którego uwięzieniu w Berlinie donosiliśmy w numerze piątkowym, został wskutek interwencji ambasady brytyjskiej uwolniony. Według „Timesa" zarzucano mu tylko, że jest to „pacyfista i kwakier". Miłość pokoju i bliźniego jest traktowana w dzisiejszych Niemczech jako zbrodnia. W więzieniu berlińskiem pozostają jeszcze dwaj obywatele brytyjscy: Geoffrey Frazer, korespondent jednej z amerykańskich agencyj prasowych, ale obywatel brytyjski, oraz Hindus Naiyar, podobno prawdziwy komunista. Przedstawiciele ambasady odwiedzają ich obu codziennie, aby nie dopuścić do znęcania się nad nimi.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

WYROK W PROCESIE SZAJKI ZŁODZIEJSKIEJ

W dniu wczorajszym zapadł wyrok w procesie 19 oskarżonych o włamania, kradzieże i paserstwo. Oskarżona szajka grasowała na terenie Krakowa, przyczem wartość skradzionych przez nią rzeczy wynosi ponad 60.000 zł. Pod koniec wczorajszej rozprawy, jeden z posterunkowych odkrył w klozecie stos kamieni i węgla. Prawdopodobnie materjał ten przygotowali jacyś osobnicy dla „walnej rozprawy" z oskarżonymi w chwili przeprowadzenia ich do więzienia. Po opróżnieniu gmachu sądu, o godz. 5 popołudniu ogłoszony został wyrok skazujący Wł. Czernika na 4 lata, Michała Grochala na 5 lat, Teofila Duzka na 2 i pół roku, Mazurka na 2 lata więzienia. Za paserstwo skazanych zostało kilka kobiet na 5 do 8 miesięcy więzienia każda. Resztę oskarżonych uwolniono.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!

W środę 12 kwietnia o godz. 6 wieczór w sali Domu Robotniczego, ul. Dunajewskiego 5, odbędzie się

zebranie partyjne organizacji krakowskiej.

Referować będą tow. posłowie CIOŁKOSZ i ŻUŁAWSKI.

Wejście za okazaniem legitymacji.

OKR PPS Kraków-miasto.

Tajny dom schadzek dla młodzieży gimnazjalnej

W domu przy ul. Jagiellońskiej 8 zajmowała mieszkanie 45-letnia Wanda Chmurska, żona przemysłowca, żyjąca z mężem swym w separacji. W jej mieszkaniu odbywały się spotkania młodzieży gimnazjalnej. Urządzano tam orgje, wśród pijatyki, z dziewczętami sprowadzanemi przez Chmurską. Gospodyni podczas takich seansów odczytywała młodym chłopcom różne wiersze pornograficzne oraz demonstrowała odpowiednie fotografje. Pomagała jej w tem niejaka Anna Kaczmarczyk (lat 20) manicurzystka.

Afera cała została ujawniona na skutek doniesienia dwóch młodzieńców do policji, którzy oskarżyli Chmurską i Kaczmarczykównę o „zniewolenie ich".

Obie potworne kobiety zostały aresztowane. — W tajnym domu schadzek bywali synowie bogatych domów krakowskich.

Chmurska posiadała maturę gimnazjalną, a Anna Kaczmarczyk false Janina Hoffman pochodzi ze Śląska i ukończyła 8 klas szkoły powszechnej.

Uwiedzenie dwóch uczniów gimnazjalnych miało miejsce w noc wigilijną ub. roku. Uczniowie ci znajdowali się wówczas w stanie silnego opilstwa. Podobno Kaczmarczykówna przyznaje się do winy, a Chmurska wypiera się zarzuconych jej przestępstw, nie udzielając żadnych wyjaśnień. Po ukończeniu śledztwa sądowego wygotowany zostanie akt oskarżenia przeciw Chmurskiej i Kaczmarczykównie. Oskarżone one będą o to, że dopuszczały się czynów nierządnych i równocześnie rozpowszechniały pisma i wizerunki, mające charakter pornograficzny. Rozprawa ze zrozumiałych powodów odbędzie się przy drzwiach zamkniętych.

KRONIKA

—o—

TUR

KINO MUZEUM DLA TUR

W niedzielę 9 bm. wyświetla kino Muzeum dla TUR gigantyczny utwór, stanowiący przełom współczesnej kinematografji dźwiękowej pt.:

„TAJEMNICZA WYSPA"

Jestto potężny dramat w 12 aktach pełen niesamowitości i tajemniczego uroku, rozgrywający się na tle grozą budzących niezgłębionych dżungli i rozpętanego żywiołu wulkanu, oraz upajającego czaru podzwrotnikowej natury. Emocjonująca treść. Wspaniała gra. Napięcie! Egzotyzm!

Ponadto wesoła komedja i dodatek dźwiękowy. Początek o godz. 7 wieczór. Najtańsze kino dźwiękowe, gdyż ceny miejsc są następujące: I. miejsce 90 gr., II miejsce 60 gr., III miejsce 30 gr. — Bilety wcześniej do nabycia w bibljotece TUR (ul. Dunajewskiego 5), a w dzień wyświetlania filmu od 3 pop. w kinie Muzeum (ul. Smoleńsk 9).

—ooo—

ZAKŁAD ZASTAWNICZY przy Kasie Oszczędności miasta Krakowa zawiadamia, że na najbliższej licytacji sprzedane zostaną przedmioty zastawione do dnia 30 czerwca 1932.

Wzywa się zatem interesowanych do wykupna lub prolongaty odnośnych zastawów.

ŚNIEG I BOCIANY. Pogoda kryzysowa. Niby wiosna, ale właściwie panuje jeszcze przedwiośnie. Noce zimne, dni chłodne i deszczowe. Typowym dniem przedwiośnia był dzień wczorajszy. Przez niebo przewalały się chmury, a nawet w południe i w godzinach popołudniowych „ośmielił się" padać śnieg. Duże płaty śniegu, gnane wichrem, nim spadły na ziemię, rozpływały się. — W godzinach popołudniowych zachmurzyło się i zawiał wiatr — zaczął padać śnieg. Wichrem unoszone płynęły nad Krakowem dwie pary bocianów. Zawitały one do nas wśród śnieżnej zawieruchy. Mimo zimna zieleni się trawa na plantach, a krzewy i drzewa przybierają coraz więcej szatę zieloną.

DARY DLA ZAMKU NA WAWELU. Ks. Marja Michałowa Ogińska z Płungjan w pow. telszewskim na Żmudzi, obecnie zamieszkała w Poznaniem, wręczyła bawiącemu w Poznaniu kustoszowi zbiorów na Wawelu dr. Stanisławowi Świerz-Zaleskiemu w darze dla zamku na Wawelu dwa buzdygany wojskowe z wieku XVII, bogato ornamentowane i złocone, będące pamiątkami po hetmańskiej linji Ogińskich. Ponadto przeznaczyła dla zamku na Wawelu płaskorzeźbę marmurową włoską z XV wieku, szkatułkę włoską ozdobną złoconemi bronzami i szlachetnemi kamieniami, oraz dwa gobeliny jedwabne, wytkane w Słonimiu na Litwie dla Michała Kazimierza Ogińskiego, hetmana wielkiego litewskiego, należące do serji, z której dotąd znany był tylko jeden gobelin, będący własnością ks. Adama Czartoryskiego w Krakowie, a publikowany przez prof. J. Pagaczewskiego w jego dziele o gobelinach polskich.

POSIADACZE LOSÓW DO SŁUCHAWEK RADJOWYCH! — SENSACYJNA TRANSMISJA RADJOWA. We wtorek 11 bm. w czasie od godz. 8.55 do 9.10 zrana rozgłośnia krakowska transmitować będzie z głównego urzędu loterji państwowej w Warszawie przebieg ciągnienia głównego losu.

PORADNIA „ŚWIADOMEGO MACIERZYŃSTWA" przy ul. Pańskiej 7 (parter) udziela porad lekarskich niezamożnym kobietom we wtorki i czwartki od godziny 6 do 8 wieczorem — w piątki od godziny 10 do 12 w południe.

CHOROBY ZAKAŹNE W KRAKOWIE. W wydziale IX magistratu dla spraw sanitarnych zgłoszono od 2 do 8 kwietnia następujące choroby zakaźne: szkarlatyna 12, dyfterja 4, ospa wietrzna 3, koklusz 4, odra 1, róża 3, mumps 1.

NIEBEZPIECZNE PTASZKI. Do składu wódek Ganza i Infelda przy ul. Krakowskiej 33, dokonano włamania i skradziono 58 flaszek wódki. Sprawcę włamania Stefana Batkę resztowno. — Aresztowano St. Połyrałę (lat 22), Fr. Zwolińskiego (lat 22) i Agierta Bernarda (lat 20) jako podejrzanych o szereg kradzieży pościeli i dywanów na terenie Krakowa.

WYRODNY SYN. Przy ul. Zatorskiej został napadnięty przez syna 46-letni Andrzej Chwałek z zawodu lakiernik. Miły synalek poranił ojca nożem, zadając mu szereg ran na twarzy. Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego opatrzył rannego i przewiózł go do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny. Wyrodnym synem zajęła się policja.

WYPADEK PRZY PRACY. W parowozowni płaszowskiej wydarzył się wczoraj nieszczęśliwy wypadek, któremu uległ 55-letni Józef Łach, ślusarz kolejowy. Gdy Łach montował parowóz, upadła mu na lewą stopę belka, powodując jej zmiażdżenie. Pogotowie ratunkowe, po założeniu prowizorycznego opatrunku przewiozło ofiarę zawodu do szpitala św. Łazarza.

FATALNY STAN III MOSTU PRZYCZYNĄ WYPADKU. Wczoraj III mostem na Wiśle przejeżdżał wozem parokonnym Albin Kościółek, rolnik z Dąbrowy (pow. Bochnia). Wóz wpadł w jeden z licznych na tym moście wybojów, konie przestraszyły się powstałego hałasu wiezionego żelaza i zaczęły ponosić wóz ku ul. Starowiślnej. Skutkiem nagłego szarpnięcia oderwała się tylna część wozu i pozostała na miejscu, a konie poniosły resztę wozu za sobą. Spłoszone konie zdołano zatrzymać dopiero u wylotu ul. Berka Joselewicza. Szczęśliwym trafem wypadku w ludziach nie było. Przed kilku dniami pisaliśmy o fatalnym stanie jezdni na III moście i apelowaliśmy do odpowiednich czynników, aby jaknajprędzej przystąpiły do naprawy mostu. Spodziewamy się, że po tym wypadku władze zainteresują się stanem mostu i zarządzą co należy.

NAGŁE ZASŁABNIĘCIA. Na ul. Basztowej nagle zasłabł 45-letni Anatol Heretyk, zamieszkały przy ul. Łokietka 3. Drugi wypadek zasłabnięcia miał miejsce na placu Serkowskiego, gdzie nagle zasłabła 74-letnia Katarzyna Tokarska. — W obu wypadkach interwenjowało pogotowie ratunkowe.

OKALECZONA PRZY PRACY. W fabryce łazienek przy ul. Józefińskiej 20, robotnica tejże fabryki Duma Schajnowicz, w czasie pracy doznała potłuczeń głowy. Lekarz pogotowia ratunkowego udzielił dziewczynie pierwszej pomocy, poczem oddał ją opiece domowej.

DROBNE KRADZIEŻE. Ze świetlicy związku rzeźników przy ul. Potockiego 18, skradziono palton. Z ganku II piętra przy ul. Miodowej 7 skradziono na szkodę p. B. Hirschberga poduszkę i pierzynę, wartości 120 złotych. Również p. M. Klingerowej (Józefińska 4) skradziono z ganku I piętra pierzynę, wartości 50 złotych.

—ooo—

U dorastającej młodzieży stosuje się rano szklaneczkę naturalnej wody gorzkiej Franciszka-Józefa. Przy użyciu takowej jej czyszczące działanie na krew i naprawa funkcji żołądka i kiszek u dziewcząt i chłopców daje zbawienny skutek.

Na stole świątecznym nie może zabraknąć placka lub mazurka. Praktyczna pani domu sporządza smaczny placek, babkę lub znakomity tort według starannie opracowanych i łatwo zrozumiałych recept Oetkera. Pieczenie jest łatwe i udaje się znakomicie nawet mniej wprawnym rękom. Dzięki niezawodzącej sile Dr. Oetkera proszku do pieczenia, zaoszczędza się czas i ma się zadowolenie z powodu udałego i taniego pieczywa świątecznego.

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. JUL. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj w niedzielę poraz ostatni na popołudniowem przedstawieniu po cenach zniżonych, ciesząca się nadzwyczajnem powodzeniem sztuka Chrysty Winsloe „Dziewczęta w mundurkach“. Wieczorem po cenach zniżonych powtórzenie współczesnej komedji Marjusza Maszyńskiego „Tak — a nie inaczej“, z gościnnym występem autora. Komedja ta grana będzie codziennie włącznie do środy Wielkiego Tygodnia.

ODCZYTY I ZEBRANIA

BÓSTWA I BOGOWIE CHIŃSCY NA WYSTAWIE GRAFIKI W MUZEUM PRZEMYSŁOWEM. Zbiory, jakie przywiózł z Chin p. Witold Jabłoński (lektor języka chińskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim, a poprzednio lektor języka francuskiego w uniwersytecie w Pekinie), wystawiono staraniem Towarzystwa miłośników książki w sali Muzeum przemysłowego. Bardzo ciekawa ta kolekcja przedstawia przeważnie w jaskrawych barwach bogów szczęścia, domowego ogniska, miłosierdzia, literatury, słońca, gór, patronów rzemiosł, opiekunów dzieci, obrońców wiary i wiele bóstw, związanych z życiem duchowem chińczyków. Wystawa potrwa do środy włącznie, zwiedzać ją można od godziny 10 do 1 i od 5 do 8 wieczorem. Dziś w niedzielę o godzinie 11 dr. Tadeusz Seweryn na wystawie będzie mówił „O symbolicznem znaczeniu chińskich obrazów“.

SPORT

RUCH—WISŁA. Dziś w niedzielę odbędzie się mecz Ruch—Wisła z udziałem Gemzy, Urbana, Włodarza itd. Początek zawodów o godzinie 4 popołudniu na boisku Wisły. Poprzedzą zawody Wieliczanka—Wisła I B.

GARBARNIA I B—ZWIERZYNIECKI. Dziś w niedzielę o godzinie 11'30 przedpołudniem na boisku Wisły odbędzie się zawody w piłkę nożną Garbarnia I B—Zwierzyniecki. Garbarnia I B będzie zasilona graczami ligowymi, a Zwierzyniecki poraz pierwszy w tym sezonie wystąpi w pełnym składzie.

MISTRZOSTWA OKRĘGU KRAKOWSKIEGO W ZAPASACH I W DŹWIGANIU CIĘŻARÓW odbędą się dziś w niedzielę na boisku Wisły. Dotychczas udział swój zgłosiły: Wisła, RKS Legja i Mościce (pod Tarnowem. W walkach wezmą udział między innymi: Bajorek, Jaworski, Konar, Gross, Spytkowski itd. Początek zawodów o godzinie 10 przedpołudniem. Wstęp 30 groszy.

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Niedziela popołudniu: „Dziewczęta w mundurkach“; — wieczorem: „Tak — a nie inaczej“.
Poniedziałek: „Tak — a nie inaczej“.
Wtorek: „Tak — a nie inaczej“.

KINOTEATRY

Adria: „Sewilla, miasto miłości“ (Ramon Novarro).
Apollo: „Igrzyska Nerona“.
Atlantic: „Jan Strauss, król walca“ i „Dziewczę z Montparnasse“.
Bagatela: „Drewniane krzyże“.
Dom żołnierza: „Dziewczę z północy“ i „10 minut strachu“.
Muzeum: „Tajemnicza wyspa“.
Promień: „Bomby nad Monte Carlo“ (Sari Maritza).
Słońce: „Śpiewające miasto“ i „Sekretarka osobista“.
Świt: „Błękitna rapsodja“.
Sztuka: „Panienka i miljon“.
Uciecha: „Igrzyska Nerona“ („W cieniu krzyża“).
Wanda: „Podróż poślubna“.

RADJO KRAKOWSKIE

Niedziela 9 kwietnia

10.00: Nabożeństwo. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonji warszawsikej. W przerwie: Pogadanka: „Ostatnie zmiany w ubezpieczeniu społecznem, — a zwłaszcza chorobowem“. 14.00: Pogadanka dla rolników. 14.20: Chór z Warszawy. 14.45: „Gawędy podhalańskie“ p. Władysława Doruli. 15.05: Muzyka z Warszawy. 16.00: Program dla młodzieży. 16.25: Gramofon. 16.45: Odczyt ze Lwowa: „W 50 rocznicę skroplenia powietrza przez uczonych polskich“. 17.00: Koncert z Warszawy. 18.00: Muzyka popularna. W przerwie: Wiadomości bieżące. 18.45: Rozmaitości, komunikaty. 19.10: Słuchowisko z Wilna. 20.00: Muzyka włoska z Warszawy. 21.50: Wiadomości sportowe. 22.00: Recital wiolonczelowy z Warszawy. 22.55: Komunikat meteorologiczny. 23.00: Gramofon. 24.00: Hejnał.

Poniedziałek 10 kwietnia

10.40: Przegląd prasy i komunikat meteorologiczny. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy i przegląd komunikacyjny. 15.35: Gramofon. 16.25: Kurs elementarny francuskiego z Warszawy. 16.40: Odczyt z Warszawy: „Złoto, banknot i czek“. 17.00: Koncert z Warszawy. 18.00: Odczyt dla maturzystów. 18.20: Wiadomości bieżące. 18.25: Muzyka popularna z Warszawy. 19.00: Odczyt: „Transformacje twórczych popędów w sztuce“ — wygłosi prof. Fr. Janczyk. 19.15: Rozmaitości, komunikaty. 19.30: „Na widnokręgu“. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Skrzynka pocztowa techniczna. 20.20: Muzyka polska z Warszawy. 20.40: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. — 20.50: Koncert z Warszawy. 22.00: Koncert ze Sztokholmu. 23.00: Komunikat meteorologiczny.

Wtorek 11 kwietnia

10.40: Przegląd prasy i komunikat meteorologiczny. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy, chwilka lotnicza i przeciwgazowa, komunikat urzędu wychowania fizycznego. 15.35: Najnowsze wydawnictwa — omówi dr. Adam Bar. 15.50: Gramofon. 16.20: Odczyt dla maturzystów. — 16.40: Odczyt z Warszawy: „Wyprawa Zaliwskiego w roku 1833“. 17.00: Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. 18.00: Odczyt dla maturzystów. 18.20: Wiadomości bieżące. 18.25: Odczyt: „Chrońmy przyrodę ojczystą“ — wygłosi prof. dr. Walery Goetel. 18.40: Gramofon. 19.00: „Stary Kraków“ dra Jerzego Dobrzyckiego. 19.15: Rozmaitości, komunikaty, krakowska giełda zbożowa. 19.30: Feljeton z Warszawy: „Czy i jaka jest przyszłość opery jako dzieła sztuki“. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Opera z Warszawy: „Turandot“ Pucciniego. W przerwach: Wiadomości sportowe, dodatek do dziennika radjowego i kwadrans literacki. 23.10: Komunikat meteorologiczny.

Związki i zgromadzenia

KU UCZCZENIU ŚP. KAROLA TOPIŃSKIEGO, długoletniego przewodniczącego Stowarzyszenia Zapomogowego i Komisji kulturalno-oświatowej drukarzy krakowskich, odbędzie się w niedzielę 9 bm. o godzinie 12 w południe akademja w „Ognisku“ drukarzy (Rynek gł. 12).

DOROCZNA KONFERENCJA ZARZĄDÓW ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W KRAKOWIE odbędzie się w niedzielę 9 kwietnia w sali Domu Robotniczego (ul. Dunajewskiego 5) z porządkiem dziennym: 1) zagajenie i odczytanie protokołu z ostatniej konferencji; 2) wybór komisji: matki; 3) sprawozdanie ustępującego wydziału Rady: a) prezydjum, b) kasowe, c) komisji rewizyjnej; 4) sytuacja gospodarcza i polityczna; 5) wybory wydziału Rady Zw. Zawodowych, komisji rewizyjnej i sądu polubownego; 6) wnioski. Początek konferencji o godzinie 9'30, a w razie braku kompletu o godzinie 10 przedpołudniem bez względu na ilość reprezentowanych związków. Wstęp na konferencję mają członkowie zarządów, oraz zaproszeni goście.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stanisława Ziemiańskiego.